Nr. 28. Lwów — Piątek dnia 5 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rz. św. Agaty P. M. | Rus. Xenyi Prep
Jutro: Rz. św. Doroty P. | Rus. Hryhorya Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 31
Zachód „ „ 4 „ 59

Długość dnia g. 9 m. 28
Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

Zięć twórcy islamizmu Mahometa, wybitny arabski myśliciel Ali rzekł: „W długiem mem życiu zrobiłem spostrzeżenie, że ludzie bardziej są podobni do swego otoczenia, niż do swych rodziców.“ To spostrzeżenie jest bardzo trafne; tłómaczy ono wiele zjawisk w dziejach myśli ludzkiej i może być uważane za podstawę zdania, które wyrzekł zmarły niedawno belgijski uczony de-Laveleye: „Socyalizm jest we krwi naszego wieku“.

W istocie, gdyby socyalizm nie tkwił we krwi wieku, co znowu czyni, że podobniejsi jesteśmy do naszych czasów, niż do własnych ojców, toby nie można było wytłómaczyć mnóstwa czynów, zakrawających mniej lub badziej na socyalistyczne, chociaż autorowie ich solennie wypierają się wszelkiej wspólności z doktryną Proudhona, Lassala i Marksa. Ta trójka apostołów przewrotu w pojęciach własności może być dumna; ich doktryna wciska się w nas jak powietrze i zwolna, nieświadomie dla nas, a jednak przez nas cały świat przeistacza.

Oto naprzykład mamy przed sobą nową włoską ustawę, nakładającą areszt krajowy na sławne dzieła włoskiej sztuki. Tak też się ona nazywa: „Catenaccio artistico“. Opracował ją minister oświaty i sztuk pięknych p. Villari, który niezawodnie sam byłby zdziwiony, gdyby mu powiedziano, że układając tę ustawę, myślał jak socyalista.

Włochy już zdawna mają ustawę, zakazującą wywozić z kraju dzieła dawnej sztuki i zabytki archeologiczne. W neapolitańskiem ten zakaz istnieje od r. 1822, w Sycylii od 1839, w innych prowincyach wydawany był później, aż wreszcie Zjednoczone Włochy rozszerzyły go na całe państwo w 1871. Było to rozporządzenie zarówno patriotyczne, jak ekonomiczne; z jednej strony Włosi nie chcieli się pozbywać świadków swej sławnej przeszłości, — z drugiej rozumieli dobrze, że do kraju ich, ogołoconego z rzeczy godnych widzenia, przestaną jeździć co roku tysiące bogatych turystów, dających zarobek miejscowej ludności. Więc w tej ustawie nie było nic socyalistycznego, niczyjej własności ona nie naruszała, krępowała tylko dowolne rozporządzanie nią z krzywdą społeczeństwa, jak naprzykład nie wolno podpalić własnego domu. Ale oto przyszła nowa ustawa, zrodzona już z ducha czasu. Zawiera ona najpierw takie ogólne postanowienie: „Państwo będzie nabywało prywatne zbiory dzieł sztuki. Jeśli który właściciel takiego zbioru nie zechce go sprzedać, to państwo ma prawo wziąć zbiór pod swój nadzór i zarządzać nim jako społeczną własnością, nie naruszając prawa prywatnego posiadania.“ Potem następuje pięć paragrafów, w których powiedziano że co roku przeznaczać się będzie pół miliona franków na nabywanie dawnych arcydzieł sztuki na rzecz państwa; że na ten sam cel z dochodów, otrzymywanych z biletów wstępu do różnych galeryj, będzie szło 150.000 franków; że na konserwacyę świeżo nabytych arcydzieł państwo będzie dawało co roku 50.000 fr; wreszcie, że za sprzedaż za granicę jakichkolwiek arcydzieł dawnych będą kary o wiele dotkliwsze, niż przedtem. Oto jest cała ustawa ministra Villari'ego.

Odrazu i przedewszystkiem powstaje obawa, że z tej ustawy mogą wyniknąć nowe a bolesne przykrości dla Watykanu. Jego zbiory są najbogatsze i najdawniejsze. Gdyby zawsze istniejąca możliwość wyjazdu Papieża z Włoch miała kiedyś przyjść do skutku, to na mocy tej ustawy cała własność artystyczna i archeologiczna Apostolskiej Stolicy byłaby aresztowana przez państwo. Ale i tej ostateczności nie trzeba, bo oto ustawa ta pozwala rządowi wprowadzić do Watykanu własnych dozorców sztuki i kustorzy, zatem obcą władzę. Wprawdzie dopóki u steru stoi margrabia di-Rudini, dopóty nie ma obawy o wykonanie tej ustawy w murach Watykanu, co byłoby naruszeniem statutu gwarancyjnego; lecz gdyby wrócił do steru taki Crispi, albo inny nienawistnik Kościoła, to ustawa ta zaraz dałaby się we znaki Watykanowi.

Błahy był powód do opracowania jej. Oto z galeryi książąt Sciarra Colonna zginęły cztery wielkie arcydzieła: Rafaelowski „Sarzypek,“ Perugina „Święty Sebastyan,“ Caravaggia „Gracz“ i Leonarda da Vinci „Skromność i próżność“. Jednocześnie zaś książę Borghese, ratując się od wierzycieli, sprzedał ze swego olbrzymiego zbioru sławny portret Cezara Borgia, podobno pendzla Rafaelowskiego, choć to jest kwestya sporna. Sprzedając to dzieło, książę wcale nie wiedział, że ono ma wyjść z kraju: obraz nabył agent paryskiego Rotszylda i w pace z podwójnem dnem, naładowanej jakiemiś towarami, wysłał do Paryża. Dowiedziano się o tem dopiero wtedy, gdy Rotszyld wydał ucztę, aby się popisać nowym skarbem, za który podobno zapłacił 800.000 franków. Tak przynajmniej mówią, a jeśli to prawda — zaś prawdą być może — tedy jakże mizernie wyglądają owe 650 090 fr., które według ustawy p. Villari'ego skarb państwowy ma dawać co roku na zakupno dawnych arcydzieł! To też nie w tym kredycie jest cała waga nowej ustawy, lecz w postanowieniu socyalistycznem nawskróś i niebezpiecznem dla Watykanu, że państwo weźmie w kuratelę wszystkie prywatne zbiory.

Lecz może parlament odrzuci tę ustawę, opracowaną przez ministra w pierwszej chwili rozżalenia, że z kraju wywieziono podstępnie kilka wielkich arcydzieł.

Ogromne wrażenie wywołał w Niemczech poufny rozkaz do jenerałów saskiego korpusu, wydany przez naczelnego wodza księcia Jerzego saskiego. Choć rozkaz był poufny, jednakże jakimś sposobem dostał się do wydawanego w Berlinie socyalistycznego dziennika *Vorwärts*. Książę opisuje szczegółowo, wymieniając pułki, kompanie i nazwiska, wszystkie okrucieństwa, jakich dopuszczają się podoficerowie na szeregowcach. Czytając ten opis, po prostu wierzyć się nie chce, żeby dziać się mogły takie barbarzyństwa, w których widać wyrafinowane, zimne okrucieństwo, istniejące jako stały system. To też niektóre niemieckie dzienniki podejrzywają *Vorwärts* o mistyfikacyę, ale większość prasy woła o śledztwo w całej armii i przypomina, że przyczyną klęski pod Jeną były wieczne kije, któremi mordowano żołnierzy. Hałas w Niemczech podniesiono ogromny i w nim na chwilę zapomniano o Zedlitzowskim projekcie szkolnym.

Głód uczynił dla Rosyi dobrego tyle przynajmniej, że odsłonił zupełne bankructwo rządów czynowniczych. Czuje to sam car, który nie urzędnikowi, lecz obywatelowi, burmistrzowi Moskwy dał szerokie pełnomocnictwo i wysłał go do gubernij dotkniętych głodem. Tam burmistrz ten będzie miał prawo zawieszać w urzędowaniu wszystkich czynowników i brać od kupców zboże po cenie, jaką sam uzna za słuszną, na co ma do dyspozycyi 15 milionów rubli. Jednocześnie adjutantów swoich, oficerów, rozesłał car do tych gubernij dla nadzorowania czynowników, zajętych dostarczaniem zboża. Jest to wyraźne wotum nieufności, dane czynownictwu — nagana słuszna i dawno zasłużona.

Lecz czyż na tem powinno się skończyć? Czy car, uznawszy, że nie czynownik, ale niezależny obywatel, burmistrz wybrany przez obywateli może w tej ciężkiej potrzebie oddać rzetelne usługi i skutki klęski zmniejszyć — czy, powtarzamy, car, uznawszy wadliwość systemu czynowniczego, nie powinien iść konsekwentnie w kierunku, na który wpadł intuicyjnie, wysyłając do gubernij dotkniętych głodem niezależnego obywatela, jako swego pełnomocnika? Doświadczenie, jakiego dostarczyła klęska, powinno nauczyć cara, że tylko samodzielna praca społeczeństwa, a więc rzetelny samorząd może prawidłowo rozwijać narodowe siły i zapobiegać takim klęskom, jak tegoroczna, która odrazu z nóg zwaliła czynowniczą Rosyę. A ten samorząd powinien być także dany i polskim ziemiom, gdzie bankructwo ohydnego systemu jest jeszcze większe, chociaż nie występuje, bo wszelką skargę tłumi tu policyjny ucisk.

Opatrzność pisze caratowi swoje: *Mane-Tekel-Fares*. Dopóki jeszcze czas, niechże car usłucha tej przestrogi. Sama zmiana osób nic nie znaczy, jak i samo potajemne cofanie niedorzecznych, równie jak barbarzyńskich rozporządzeń. Mówią, że Hurko zda urząd liwońskiemu gubernatorowi Zinowiewowi, który ma ująć ster rządów dłonią bardziej miękką; mówią także, iż odwrót ten już się rozpoczął, bo podobno cichaczem cofnięto rozkaz, zakazujące mówić po polsku na kolejach i rozkazujące uczniom katolikom chodzić do cerkwi na uroczystości prawosławno dynastyczne. Gdyby nawet było to wszystko prawdą, nie byłoby z tego wielkiej korzyści, bo tylko nawskróś uczciwy i sprawiedliwy rząd przy szerokiej pomocy obywateli może liczyć na pogodną przyszłość.

Korespondencye.

Londyn 29 stycznia.

(*W*) Od kilku dni wszyscy tu mają na ustach te trzy wyrazy: Rosendale — Hartington — Maden.

Rosendale, to okręg wyborczy i siedziba książąt Devonshire'ów. Stary książę umarł, syn jego lord Hartington, od lat trzydziestu stały przedstawiciel w izbie gmin tej miejscowości, biorąc po ojcu tytuł, majątek i dziedziczne miejsce w izbie lordów, musiał mandat do izby gmin złożyć. Odbyły się tedy wybory. Torysi postawili kandydaturę bardzo wpływowego i dzielnego człowieka Brooksa; zalecał go sam nowy dziedzic fortuny. Pomimo tego zwyciężył kandydat gladstonistów Maden. Oto jest znaczenie trzech wyrazów, wymawianych ustawicznie teraz w całym Londynie.

Nie podobna się łudzić: fortuna szczerze sprzyja gladstonistom, a za kilka miesięcy, przy ogólnych wyborach, oni pokonają torysów i zdobędą władzę. Tak być musiało po owym „kongresie robotników rolniczych“ w listopadzie, kiedy to ci kongresiści uchwalili, że ziemia musi być odebrana lordom i rozdana na własność chłopom, a gladstoniści zaraz proklamowali, że tę uchwałę biorą do swego programu. Zatrwożeni torysi naradzają się, co począć. Nowy wódz sprzymierzonych z nimi unionistów Chamberlaine proponuje oprzeć się na fabrycznej ludności i w tym celu zaraz po otwarciu parlamentu, co nastąpi 9 lutego, wniesie bill o emerytarach robotniczych, istniejących już w Niemczech i we Francyi, a w Anglii dotąd nieznanych. Torysi, szanujący tylko samopomoc i osobistą zabiegliwość, bardzo krzywo przyjęli tę propozycyę, lecz, kto wie, może będą musieli spróbować tego środka ratunku. Gladstoniści u steru — to przyjaźń z Rosyą, to oddzielenie się Irlandyi, a potem Szkocyi i Walii, dalej zaś wszystkich kolonij, to wreszcie — eksperymenta radykalne wewnątrz kraju. Jest się czego obawiać!

Więcej z dziedziny politycznej nic nie ma, więc przechodzę do towarzyskich stosunków.

Śmiertelne szczątki księcia Clarence spoczęły już w podziemiach kaplicy Alberta w Windsorze, obok innych królewskich sarkofagów. Pochód z dworca kolejowego do kościoła św. Jerzego był uroczysty; wojsko stanęło szpalerem, a żołnierze, następnie oficerowie 10 pułku huzarów nieśli trumnę. Książę Walii, przybity, zgnębiony, z synem i zięciem szedł za zwłokami, a za nim wszyscy członkowie rodziny królewskiej i wszyscy książęta, reprezentujący obce dwory. Matka i księżniczki były w loży niewidziane, ale widząco Dziekan Windsoru i biskup z Rochester odprawili nabożeństwo żałobne z towarzyszeniem pięknych chóralnych śpiewów i muzyki. Wszystkie ceremonie już się skończyły i opinia publiczna oswoiła się z śmiercią domniemanego następcy. Rodzina i narzeczona nie zapomną straty tak prędko Co do ostatniej, to istnieje projekt, aby wszystkie sumy, już zebrane dotąd na podarunki ślubne, obrócone zostały na sumę posagową dla młodej księżniczki i zapewniły jej w ten sposób dobrobyt materyalny, którego zupełnie jest pozbawiona. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, projekt ten się urzeczywistni. Istnieje naturalnie także i inny, i z góry czytelniczki go odgadną, mianowicie, aby książę Jerzy ożenił się z narzeczoną po swym bracie. Ale na to, aby go urzeczywistnić, potrzeba czasu, a tymczasem społeczeństwo żąda, ażeby książę ożenił się bezzwłocznie dla zabezpieczenia przyszłości dynastyi. Ponieważ mówiono dawniej, iż książę Jerzy, który niebawem otrzyma tytuł księcia Kentu, kocha jednę ze swych kuzynek, zatem jest o wiele prawdopodobniejszem, iż takie małżeństwo zostanie postanowione gdy się pierwszy okres żałobny ukończy.

Influenca ciągle panuje. W tym miesiącu liczba zmarłych w całej Anglii przewyższyła liczbę urodzin o 1182. Fakt ten wywołał przerażenie. W Londynie umiera teraz 40 na 1000, a w sławnem morskiemi kąpielami Brightonie 51 na 1000 Jestto śmiertelność niebywała w Anglii Nie dziw więc, że wszyscy są przygnębieni, zabaw żadnych, karnawał jakby nie istniał, świat kupiecki w rozpaczy.

Influenca powaliła na łoże i starego hr. Paullett'a, potomka w prostej linii osławionego strażnika królowej Maryi Stuart. Ten pan usiłował wydziedziczyć swego najstarszego syna lorda Hinton'a, a gdy mu sądy odmówiły poparcia, ogłosił w pismach publicznych, że „tak zwany lord Hinton“ nie jest jego dzieckiem legalnem. Starał się hrabia następnie o prawne pozbawienie Hinton'a tytułu lorda, lecz i to mu się nie udało — z powodu niejasności wrzekomych dowodów, które miały stwierdzić, iż ten syn urodził się przed ślubnym związkiem rodziców. Cała sprawa wlokła się przez wszystkie instancye, aż zatonęła w najwyższej, t. j.: w apelacyjnej izbie lordów. Nie mogąc odjąć synowi ani tytułu, ani praw spadkobierczych do całego majoratu — splugawiwszy własne gniazdo, hr. Paullett odmówił synowi wszelkiej zapomogi.

Wiele okoliczności spowodowało taki stosunek, lecz przedewszystkiem może ta, że młody Hinton ożenił się z dziewczyną z londyńskiego gminu, której rodzice są nieznani. Znalazłszy się literalnie na bruku, zrozpaczone małżeństwo chwyciło się jedynego niemal środka utrzymania: wynajmowało katarynkę, — lady kręciła korbą, lord ciągnął wózek i zbierał monetę. Pracowali tak rok cały i oszczędzali, ukrywając swe pochodzenie. Po upływie roku mylord i mylady ukazali się na wielkich skwerach Westendu, odbywali codzienną pielgrzymkę muzyczną po najpierwszych ulicach, nie omijając rezydencyi hrabiego ojca. Mieli już własnego osiołka i wózek, na którym stał fortepian; lord grał, — a grał doskonale, — klasyczne sonaty, uwertury i fantazye, lady zbierała miedziaki i srebrniki. Nad fortepianem widniał z daleka napis: „Lord Hinton, dziedzic przyszły hrabstwa Paullett'ów“. Powodziło się małżeństwu niezmiernie, bo, chociaż mało kto sympatyzował z niem w sferach wyższych, to we wszystkich innych miało ono życzliwych przyjaciół, — a na starego hrabiego oburzenie było ogólne. Widziałem Hinton'a w morskich kąpielach, grywał po wszystkich miastach Anglii. Ostatni raz widziałem go przed świętami w pobliżu ulicy Regenta. Żona mu nie towarzyszy już, bo ją wysłał do Niemiec na edukacyę. On sam grywa raz jeden tylko na każdym przystanku, a za to ma dwóch doskonałych zastępców, którzy grają każdy osobno lub na cztery ręce. Fortepian stoi na niskim wozie, pokrytym czerwonym dywanem; w zaprzęgu dwa kuce szotlandzkie w lejc, dosiadane przez dwóch malców w liberyi Paullett'ów. Napis nad fortepianem ten sam zawsze. Lord Hinton, ubrany elegancko, w futrze, w cylindrze i rękawiczkach, stoi przy tacy, umieszczonej na wozie pod fortepianem, i dziękuje ofiarodawcom skinieniem głowy lub ręki. Widziałem na tacy sporo drobnej monety, srebrnej i miedzianej; co kilka chwil, lord przechyla tacę, i pieniądze wpadają do umieszczonej w wozie szkatułki. Publiczność otacza zaprzęg, podziwia kuce, słucha muzyki, wpatruje się w „dziedzica Paullett'ów“, każdy i każda z przechodzących coś rzuca, a są tacy, którzy lordowi wciskają banknot do ręki. On jednak składa wszelką daninę na tacę, z niej do szkatułki. — W ten sposób zapracowane zyski mają utorować mu drogę przez trybunały do prawnej sukcesyi i — oczyścić z hypotek majątek rodzinny. Popularność lorda płynie i ztąd, że każdemu bez wyjątku żebrakowi, który się doń zbliży, daje na ulicach jałmużnę; powiadają, że jakaś skromnie ubrana i zapłakana panienka stała tak raz przed nim, nie mówiąc ani słowa; on się domyślił cichej nędzy, nie odezwał się do niej, lecz wyśledził jej mieszkanie: jeden z grających pomocników ma być ojcem tej dziewczyny.

Alež oto — hrabia Paullet jest umierającym. Wiek podeszły i influenca powaliły go; według dzisiejszych wiadomości nie ma nadziei, by wrócił do zdrowia. Będziemy więc mieli wkrótce proces sensacyjny, w którym przeciw młodszym braciom starszy bronić będzie dobrej sławy matki, płacąc adwokatów z pracowicie zebranej jałmużny publicznej!

Królowa mianowała swego zięcia, margrabiego Lorne, gubernatorem zamku windsorskiego, w spadku po zmarłym świeżo księciu Hohenlohe, swym siostrzeńcu Stanowisko to jest synekurą, przynoszącą rocznie 1200 funtów szt. płacy. Dzienniki opozycyjne twierdzą, że tego rodzaju pozycye powinny być wymazane z etatu. Margrabia de Lorne nie jest popularnym. Ojciec jego, książę Argyll, jest skąpym jak każdy Szkot i nie daje synowi najstarszemu środków materyalnych, odpowiednich stanowisku zięcia królowej. Margrabia de Lorne stanie jako kandydat torysów do przyszłych wyborów. Jest on, tak, jak jego ojciec, utalentowanym pisarzem. Poezye i opisy podróży, które dawniej ogłaszał, ujawniły w nim wykształconego pisarza. Obecnie bierze się do prac poważniejszych. Świeżo ogłosił „Życie lorda Palmerstona“, którem obszernie zajmuje się tutejsza krytyka.

Z pod Giewontu.*)

Zakopane, w styczniu 1892.

Mieszczuch wzdryga się cały na myśl o zimie w górach i lituje się nad tymi, którzy nie będąc Eskimosami, są zmuszeni spędzać ją w drewnianych chałupach, zawalonych formalnie śniegiem, w sierocej pustce białych rozłogów... Pocieszmy go; może gdzieindziej bywa smutno nadsłuchiwać przez cały szereg miesięcy poświstu wichrów i widzieć przed sobą, o ile kwiaty na szybach pozwalają, zmartwiałe pola i wyżyny, ale w Zakopanem — nic podobnego. Malarz, goniący za tematami niepowszedniemi i wyszukaną grą świateł — znalazłby ich tu istne skarby, ale i profan nie czuje do koła siebie melancholii, jałowości, opuszczenia. Dobrzy znajomi i patronowie doliny: Giewont, Koszysta, Murań z Hawraniem, nawet skromny Nosal, a hen, ku Kościelisku — Bystra, wyglądają świątecznie, uroczyście w białych swych szatach, po których co godzina to inne błąkają się promienie: złote, srebrne, różowe, lila, ametystowe A nad niemi wspaniała kopuła błękitu, daleko cieplejszego w tonie, niż nasz blady, styczniowy, mgłami zasnuty strop nieba.

Dla tego też ludzie tutaj nie mają bynajmniej min grobowych. Pełno ich wszędzie jakby wśród lata Na rynku, co drugi wtorek jarmark ściąga z okolic całe tłumy, tak, że przy kościele trudno się przecisnąć. Raz po raz któryś z gazdów wiezie potężny pień jodłowy na płozy budowlane; dzieciaki gonią się na małych saneczkach. W szkole rzeźbiarskiej we dnie i wieczorem okna jaskrawo oświetlone świadczą o ruchu.

---

*) W numerze 25 *Gazety Warszawskiej* znajdujemy ten list, pelen zajmujących szczegółów. Powtarzamy go tu w całości, nie biorąc jednak za nie żadnej na siebie odpowiedzialności. Przyp. Red.

---

7)

Sztuka i krytyka.

(Dokończenie).

Malarz rodzajowy podobnie jak pejzażysta nie maluje jakiegoś pojedyńczego nadzwyczajnego zdarzenia, bo inaczej staje się malarzem historycznym, on przypomina nam to, cośmy widzieli sto razy i dla tego winien rzecz swoją malować w sposób generalny, bardziej szkicowy bez względu na to, czy jest przedewszystkiem rysownikiem jak Kossak, czy przedewszystkiem kolorystą jak Chełmoński. Ztąd pochodzi słuszne żądanie, aby obrazy rodzajowe podobnie jak i krajobrazy, były miernych rozmiarów; nie można tu idealizmu przeprowadzić tem, że się przedstawia człowieka w ogóle jak najpiękniejszego. Trzeba przedstawiać ludzi pojedyńczych stanów i zawodów, wśród zdarzeń zwyczajnych w ich zawodzie, scharakteryzowanych przez ubranie i otoczenie, i przez ogólny ruch, tudzież zwierzęta, których cała charakterystyka da się oddać kilkoma liniami, albo kilkoma plamami. Większe wykończenie jest nietylko niepotrzebne, ale wprost zbyteczne, zwłaszcza jeśli się tyczy twarzy ludzkiej. Onoby rzecz zanadto indywidualizowało, nadawałoby jej niepotrzebny charakter historyczny, przeszkadzałoby ogólnemu charakterowi przypomnienia, zmuszając widza do tego, aby oglądał scenę, której nie przeżył, i która przeto stanie się dla niego obcą. Dla tego to nawet Holendrzy malowali po rodzajowych obrazkach sprzęty i stroje bardzo szczegółowo a postać ludzką szkicowali, dla tego to nie wolno się malarzowi rodzajowemu bezkarnie puszczać na większe płótna. Malarstwo rodzajowe postawię zaś wyżej od krajobrazu, choć krajobraz bywa dla mnie nierównie sympatyczniejszym, ponieważ dobry malarz rodzajowy powinien umieć wszystko to, co umie pejzażysta, a nie odwrotnie. Krajobraz większy lub mniejszy, mieści się w każdym obrazie rodzajowym, bo odmalowanie wnętrza izby dobrze oświeconej jest także krajobrazem. Przeciwnie krajobraz nie może mieścić w sobie sceny rodzajowej, bo wtedy stanie się „a fortiori“ obrazem rodzajowym. Koloryt pejzażysty jest potrzebny dla dobrego malarza rodzajowego, koloryt winien być tak samo rzeczywistym, tak samo odrefleksowanym, aby mógł widza tak samo przenieść w rzeczywistość życia.

Nowe nierównie trudniejsze zadanie otwiera się dla artysty od chwili, w której ma postać ludzką oddać wiernie i dokładnie i odtąd zaczynają się nowe wyższe rodzaje sztuki. Pierwszym ich stopniem jest portret, który przeto musi być malowany dokładnie t. j. albo w rozmiarach naturalnych, albo subtelnem miniaturowem wykończeniem. Tu już musi być wszystko na prawdę odrysowanem i wymodelowanem, sam dobry rysunek wystarcza, jeśli do tego koloryt przybędzie, musi być już inny jak dotychczas. Nie wolno się już bawić w tysiączne refleksa, któreby odwracały uwagę od fizyognomji człowieka; idealizm a zatem artyzm zależy tu na tem, aby odtworzono człowieka nie w pewnej chwili jego życia, tylko takim jakim jest zwyczajnie i na tem zależy osobna sztuka portrecisty, aby umiał to zwyczajne podobieństwo oddać spokojnie i naturalnie.

Portrecista umie robić to, czego nie potrafi ani malarz rodzajowy, ani pejzażysta, umie formę ludzką oddać w zupełności. Natomiast wcale nie potrzebuje umieć wielu rzeczy, które tamci umieją, nie potrzebuje być kolorystą, nie potrzebuje wprawiać postacie ludzkie w ruch. Malarzem historycznym jest ten, który wszystko to umie dobrze; on winien odtworzyć postacie ludzkie dokładne i zupełne, wśród krajobrazu, w którym się znajdowały, spełniające rozmaite czynności, co więcej, musi mieć własności, których żaden inny malarz nie potrzebuje. Winien bowiem odtwarzać rzeczy, których nigdy nie widział okiem zmysłowem, a zatem musi mieć twórczą, poetyczną wyobraźnię. Że musi malować dokładnie, musi zatem umieć poświęcić różne drobne szczegóły wrażeniu całości.

Przeto winien być malarzem dekoratywnym jak się wyraża p. Witkiewicz a jak inni mówią — powinien umieć komponować, układając linie i barwy tak, aby je przejrzano odrazu. Dla tego koloryt jego nie może być kolorytem pejzażysty, jemu nie wolno się gubić w tysiącznych subtelnych refleksach, oświecić powinien obraz po prostu i jednolicie, a światłem wyraźnem i dobrać kilka harmonijnych kolorów, tworzących akord Jeżeli wyobraża jakąś scenę historyczną, pochyli się więcej ku realizmowi, więcej barw pomieści w obrazie i nada typom ludzkim większą rozmaitość, nie stroniąc od brzydoty i od wyrazu gwałtownych namiętności. Jeśli chce przedstawić scenę idealną, religijną albo filozoficzną, użyje barw mało, a postaciom wszystkim nada piętno doskonałości

Tak Rafael, tworząc w tapetach sceny historyczne z życia apostołów, nie unikał ani szczegółów krajobrazu, ani archeologicznej dokładności, ani jaskrawej nawet brzydoty u figur podrzędnych, a wyprowadził poprzed oczy nasze wszystkie typy i wszystkie namiętności ludzkie; a już w Szkole ateńskiej przedstawił rzecz w idealnej sali o nielicznych szczegółach, w której ustawił postacie jednostajnie piękne, choć i tu rozmaite, a przeoblókł wszystkie postacie w szaty przeważnie szare lub ciemne, nie zwracające na siebie uwagi. Leonardo da Vinci i Veronese pochylali się więcej na stronę realizmu, i znajdziesz u nich mnóstwo szczegółów i barw, wielką rozmaitość typów i wyrazów. Tycyan pojął Wniebowzięcie Matki Boskiej idealistycznie, ludzie na tym obrazie są ugrupowani architektonicznie, a typy ich i wyrazy są jednostajne Wreszcie dwie tylko barwy tworzą niezrównaną muzykę kolorów. Michał Anioł poszedł w swoim idealizmie dalej i na każdym obrazie na suficie kaplicy Sykstyńskiej widzimy tylko kilka doskonałych ludzkich postaci na tle nieba Jednostajność budowy ciał pochodzi stąd, że Michał Anioł przedstawiał tylko ciało takie, jakie sie rozwija w najkorzystniejszych warunkach, a ciało nagie tworzy z błękitem tła niebieskiego, najprostszy, a jednak harmonijny akord barwny. Sposób malowania obrazów historycznych bywa bardzo rozmaitym, ale takie obrazy wymagają zawsze największej, a tym razem twórczej potęgi u artysty. Jeśli zatem malarz historyczny nie sprosta w całości zadaniu swemu ale przecie zdoła odtworzyć ludzi żywych i pełnych prawdziwego uczucia, których widział tylko okiem ducha, stoi wyżej od doskonałego pejzażysty, który umiał zawsze jedną a nierównie łatwiejszą rzecz.

Pan Witkiewicz nazwał manierą to, co się nazywa manierą tylko w szerszem tego słowa znaczeniu, t. j. to, co wyraża osobistą istotę twórczego talentu i to zganił, a dodał twierdzenie, że Mickiewicz był wolnym od wszelkiej maniery. Wątpliwa by to była pochwała. Mickiewicz, podobnie jak Rafael, umiał odtworzyć najrozmaitsze rzeczy, z dziwną prostotą idealizującą najzwyczajniejszy przedmiot i na tej prostocie idealnej, zależy obydwu geniuszów maniera. Obaj nie umieli być ani przesadnymi, ani afektowanymi i nie byliby tego przesadzili, chociażby byli chcieli. Manierą naganną przezywamy afektacyę w sztuce, jaką grzeszy u nas np. Andriolli. Przesada pewna bywa właściwością niektórych artystów, za pomocą której wywołują nieraz potężne wrażenia; uczniowie ich popadają w to, że tę przesadę jeszcze powiększają, chociaż z ich natury wcale nie wynika, a wtedy stają się nagannymi manierystami, bo ta przesada zamienia się w afektacyę. Tak bywają w życiu ludzie, których właściwością bywa wypowiadanie szorstkich prawd, wypływa to z ich natury i ludzie cenią ich za to. Ale trafi się człowiek płytki, który chcąc tych zacnych ludzi naśladować, stanie się wściubskim grubianinem i popadłszy w najnieznośniejszą afektacyę, stanie się znienawidzonym; i tak niektórzy uczniowie Matejki, goniąc za przesadną charakterystyką twarzy i rąk, malują omal że nie karykatury.

Recepta, którą p. Witkiewicz na manierę podaje, jest największą pomyłką w jego książce. Chce, aby malarz malował przedmioty obce jego talentowi. Ręczę za to, że się tylko przy tem spaczy. Gdyby Michał Anioł był malował zająca na miedzy i gdyby p. Chełmoński próbował odmalować stworzenie Adama, powstałby był w jednym razie kolosalny szkic, w którymby heroizm linii graniczył z komiką, a w drugim razie powstałaby tylko jakaś rzecz. Każdy talent tworzy dobre dzieła tylko w swoim zakresie. Wątpię, aby Bismark mógł być dobrym kompozytorem, a Gounod dobrym dyplomatą.

Wojciech Dzieduszycki.

Ale w roku bieżącym o wiele gwarniej tu podobno niż za lat dawnych. Dolina zakopańska zwabiła na zimę tylu gości z Królestwa Polskiego i Galicyi, że mamy tu istny sezon. Naliczają do stu sześćdziesięciu osób, a Jan Gąsienica Bercyń, setny chłop, twierdzi, że znacznie więcej. Naturalnie, inteligencyi miejscowej w rachubę nie bierzemy. Zakład wodoleczniczy dra Chramca, który zimy ubiegłej świecił pustkami, dawał przed Nowym Rokiem schronienie dwudziestu kuracyuszom. Reszta rozproszyła się po różnych zakątkach, najwięcej w lesie, koło miejsca, gdzie ma swój dom dzisiejszy senior przewodników, ulubieniec Chałubińskiego, Wojciech Rój, oraz na ulicy Kościeliskiej, do której ludzie nabierają jakoś przekonania. Najmniej ludno na Krupówkach, tam bowiem mieszkania różnią się od... namiotów polowych tem tylko, że mają ścianę z dylów, nie zaś z płótna.

Z osobistości znanych, a zimę tu spędzających, godzi się wymienić państwa Witkiewiczów, Dembowskich, dra Matlakowskiego, Daszyńskich, mecenasową Wolfową z rodziną Rakowskich. Hr. Zamoyski raźno się uwija koło nowego sklepu spółki handlowej, który urządzono rozsądnie, nader zasobnie, oświetlono rzęsiście. Ma on, jak to z miesięcznego zaledwie istnienia napewno wnioskować można, wielką przyszłość przed sobą. Ruch w nim ustawiczny, dostać można wszystkiego, począwszy od żelaznych okuć i... wędlin, a kończąc na norymberszczyźnie. Jest to bazar w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, prowadzony trybem wielkomiejskim.

Dopiero w samem Zakopanem przekonać się można naocznie, że w pewnych chorobach, a głównie płucnych, musi ono przynosić ulgę. Doświadczają jej też goście namacalnie, chwaląc i lepszy swój wygląd i przybytek sił i zanik groźniejszych symptomatów. I nie dziwota. Gubałówka, ta sama, która latem rozprasza po dolinie wonie swych cudnych łąk, chroni od wiatrów północnych; spokój tu powietrza nieraz taki, że można wieczorem ujść kilometr z płonącą świecą, a płomień jej słabo tylko chwiać się będzie. Masa słońca, zasilania w dodatku promieniami, odbijającemi się od gór, grzała już silnie w końcu grudnia, sprawiając, że nawet silny mróz, który przed samemi świętami dochodził 25—26 stopni Celsyusza, nie dawał się nam we znaki. Pola lśnią, jak olbrzymie tafle polerowanego srebra, zwłaszcza, gdy patrzeć w stronę regli, a światło, nader silne, zmusza do używania szkieł ciemnych, które też u wielu o ób widzieć można.

Około 6—7 stycznia huczały po nocach najniespodziewaniej wichry walne, sprowadzając częściową odwilż. We dnie wszakże pogoda była niezamącona; spacerowiczów wszędzie spotkać można było, bądź idących pieszo, bądź kuligujących po trakcie Kościeliskim. Zauważyłem, że przed Krzepiówkami słońce dogrzewa znacznie silniej niż gdzieindziej, niż zwłaszcza na ulicy Nowotarskiej, gdzie prawie zawsze chłód nas przenikał dotkliwszy. A jak wyglądają lasy, które przecina wijąca się górą i dołem droga do samej doliny Kościeliskiej, jak wypiękniała widoczna stamtąd Babia góra — o tem można napisać cały zimowo-romantyczny poemat!

Ale z tem wszystkiem nie zachęcam nikogo do spróbowania leży zimowych w Zakopanem. Dobre są one dla dorosłych, a najpierw, a powtóre dla gruntownie obznajomionych z warunkami miejscowemi i umiejących odpowiednio się przeciw nim uzbrajać i zabezpieczać. Osobliwie, gdy, jak w tym roku srożą się po Galicyi błonice, influencye, anginy, szkarlatyny. W Poroninie — ogromna wieś o 8 wiorst bliższa Nowego Targu — „mrają straśnie.“ Codzień kilka pogrzebów. A i w Zakopanem codzień niemal żałobnie kwili dzwon kościelny. Co prawda, górale za nic w świecie leczyć się nie chcą i są zadowoleni, gdy im umrze dziecko niezbyt pracowite lub mało pożyteczne w gospodarstwie. Ale i „miastowi,“ choćby leczyć się chcieli, tak bardzo nie mogą.

Apteka tutejsza woła o pomstę do nieba bezwstydną swą, nieprawdopodobną drożyzną i podejrzaną wartością leków. Lekarz kąpielowy... nie, wolę bolesny ten punkt ominąć, by przypadkiem nie poruszyć tego, co mogłoby cuchnąć, a co istnieje jedynie siłą fatalnego jakiegoś błędu czy nadużycia. Dosyć, że Zakopane szczęśliwem by się czuło, gdyby urzędowego eskulapa nie miało. Prawdziwa to łaska niebios, że dr. Chramiec, sam nie praktykujący, ma asystenta w zacnym, sumiennym i zdolnym, choć młodym dr. Kulczyckim z Krakowa.

Dla przestrogi należałoby krzyczeć w niebogłosy, że pyszna ta miejscowość jest w zimie zostawiona własnej przemyślności. Rząd nic dla niej nie czyni, opinia żadnego nacisku nie wywiera. Zła wola panoszy się na każdym kroku, jak wszędzie zresztą, gdzie odkryją nagle żyłę złotą. Zdzierają górale za nieopatrzone domy i liche sanie, poczta zatraca listy, na stacyi w Chabówce truje restauracya, chłopki fałszują masło, gospody po dawnemu rozpijaczają przewodników.

Kiedyś może, za wiele lat, straci ta prawdziwa „perła Tatr“ charakter wielkiej stajni Augiasza, dziś jednak nie zanosi się na to.

I. Zapolski.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 4 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów referował p. Biliński imieniem komisyi należytościowej projekt ustawy o podatku giełdowym.

Myślą przewodnią komisyi było opodatkować obrót ruchomego kapitału, nie kładąc przez to tamy swobodnemu obrotowi handlowemu. Przytem nie wchodziła komisya wcale w rozbiór kwestyi, czy Węgrzy zaprowadzą u siebie taki sam podatek.

W sprawie tej zabierali głos pp. Prade, Sommaruga, Schorn — poczem przerwano obrady.

Na końcu posiedzenia postawił p. Lueger nagły wniosek, aby wezwano rząd o przedłożenie aktów śledztwa, przeprowadzonego zarówno przez wiedeńską izbę giełdową jak i przez sąd karny, w sprawie fałszywej pogłoski o audyencyi p. Jaworskiego u Najj. Pana, puszczonej przez wiedeński *Tagblatt* Szepsa w numerze wieczornym z 15 listopada z. r., które to doniesienie wywołało znaną panikę na giełdzie.

Wniosek p. Luegera uznano jednogłośnie za nagły i przekazano osobnej komisyi.

Kronika.

Lwów 4 lutego.

Arcyksiężna Blanka, żona arcyks. Leopolda Salwatora, w towarzystwie damy dworu br. Puppi i ochmistrza dworu br. Lazzariniego, powróciła dzisiaj do Lwowa. Arcyksiążę Leopold Salwator pozostał jeszcze w Wiedniu.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Kazimierza Bruchnalskiego kierownikiem, Jana Nadhernego nauczycielem zawodowej szkoły ślasarskiej w Świątnikach.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego w Krakowie Wawrzyńca Jacka auskultantem dla swego okręgu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Nowickiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nowosiółce nad Zbruczem, Józefa Dadziaka stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Mszanie górnej, Józefa Puszkara stałym nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły etatowej w Wulce mazowieckiej, Konstancyę Werecką stałą nauczycielką dwu-klasowej szkoły etatow. w Frysztaku, księdza Karola Frączka nauczycielem religii obrządku łać. w 5-klasowej szkole ludowej męskiej w Wieliczce, Teodora Marynowicza kierującym nauczycielem 3-klasowej szkoły ludowej w Gwoździcu, Albinę Wex stałą młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły ludowej w Sędziszowie, — Bronisława Gabrynowicza zastępcą nauczyciela w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, a ks. Jana Kolbusza zastępcą katechety w gimn. św. Anny w Krakowie.

Dr. Ignacy Dembowski mianowany wicesekretarzem w ministerstwie skarbu.

P. Kazimierz Łękawski został mianowany dyrektorem urzędów pomocniczych w sądzie krajowym we Lwowie, a p. Wiktor Floryański kontrolorem w zakładzie karnym we Lwowie.

Wiceprezydent kr. dyr. skarbu dr. Korytowski wyjechał do Wiednia.

Polowanie. Od wczoraj w lasach klucza buskiego, własności pana Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, odbywa się wielkie polowanie, które potrwa trzy dni. Na polowanie zaprosił p. Namiestnik dość liczne grono osób, a między innymi także JE. marszałka krajowego ks. Sanguszkę i komendanta korpusu lwowskiego ks. Windischgraetza, którzy wczoraj wyjechali do Buska.

Zmiana własności. JE. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki kupił od hr. Pinińskich dobra Soroka za 200.000 złr. w celu wcielenia ich do ordynacyi Chorostkowskiej.

Czytelnia akademicka lwowska obchodzić będzie w roku bieżącym uroczyście 25 rocznicę swego istnienia. Pierwsze posiedzenie komitetu zajmującego się przygotowaniami do tej uroczystości odbędzie się w piątek dnia 5 lutego o godzinie szóstej wieczorem w sali Izby adwokatów, (ulica Karola Ludwika liczba 3).

Losowanie posagu. Dnia 16 stycznia br. odbyło się w zakładzie sierót u Sióstr Miłosierdzia domu św. Kazimierza we Lwowie, losowanie posagu z fundacyi im. Marcelego Suchodolskiego, przeznaczonego dla dziewcząt, zostających w tym zakładzie na wychowaniu. Los posagowy w kwocie 1144 złr. 11 centów w. a. wygrała Stojanowska Rozalia, urodzona w Złoczowie 2 września 1878 z rodziców ślubnych Hiacynta i Maryi Stojanowskich, umieszczona w rzeczonym zakładzie.

Ze szkoły weterynaryi. P. Józef Kałkowski otrzymał w tutejszym instytucie dla weterynaryi stopień lekarza weterynaryi.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę dnia 6 bm. odczyt pana dra Teodora Jendla. Szanowny prelegent będzie mówił: „O historyi w dziejach i sztuce“.

Dodatek drożyźniany. Na wtorkowej sesyi uchwalił Wydział krajowy przyznać urzędnikom i dyetaryuszom Wydziału krajowego i zakładów krajowych we Lwowie, Krakowie, Czernichowie i Dublanach, dodatki drożyźniane w następującej wysokości; Funkcyonaryuszom o poborach służbowych do 1.000 zł. po 10 prc.; nad 1.000 do 2.000 zł. po $7^1/_2$%; nad 2.000 zł po 5 prc całorocznej pensyi z dodatkami pięcioletniemi i aktywalnemi.

Wybór uzupełniający. Dziś odbywa się w Krakowie wybór uzupełniający posła do Sejmu krajowego z krakowskiego okręgu mniejszej własności. Oprócz kandydatury dra Franciszka Paszkowskiego, wiceprezesa Rady powiatowej krakowskiej, polecongo przez komitet centralny, wyłoniła się w ostatniej chwili kandydatura Franciszka Ptaka, włościanina z Bieńczyc, popieranego przez *Nową Reformę*. Wybór p. Paszkowskiego jest zapewniony.

Z karnawału. Wczorajszy piknik lekarzy urządzony w Kasynie Miejskiem miał wszelkie cechy najwytworniejszego balu. Wielka sala kasynowa roiła się od mnóstwa pięknych pań i eleganckich panów, rzecz oczywista, przeważnie adeptów Eskulapa. Do pierwszego kadryla, prowadzonego przez dra Stahlberga i p. Godlewskiego, stanęło 84 par przy dźwiękach wybornej kapeli wojskowej. Z miast spisu uczestników, notujemy krótko, że na pikniku nie brakło nikogo, kto lubi tańczyć i bawić się. Nie brakło zatem ani jednej piękności lwowskiej, a ochocze tany przeciągnęły się aż do białego ranka.

Toalety pań były pod względem gustu i elegancyi wspaniałe. — Panowie chwalili wyborny bufet umieszczony w małej sali, a urządzony tak, że zadowalniał najwybredniejszych smakoszów i znawców.

Dla głodnych. Od komitetu rozdawnictwa zupy rumfordzkiej otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie:

Od dawna nie trapiło widmo głodu i zimna tak srodze biedną ludność naszego miasta, jak obecnie. Wie o tem najlepiej Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiej delegowany z ramienia Towarzystwa św. Wincentego à Paulo a znany dobrze Szanownej Publiczności, bo rok rocznie z nadejściem pory zimowej wyciąga błagalnie dłonie w imieniu setek głodnych i zziębniętych, odwołując się do serc litościwych. A choć podwaja swe usiłowania — gdyż był z góry przygotowany do kampanii groźniejszej od minionych — jednak ręce omdlewają od nawału pracy, tak z każdym dniem rośnie potrzeba, z każdym dniem zgłasza się coraz większa rzesza ust zgłodniałych.

Nawałowi pracy dotrzymuje kroku, rzecz nieodłączna, to jest brak funduszów, co zniewala Komitet do ponowienia prośby o łaskawe datki na cel tak humanitarny. Odezwa do składek na głodne dzieci szkolne poruszyła tysiące serc, datki posypały się obficie, zaradziło się z Bożą pomocą jednej naglącej potrzebie. Lecz, pytamy, gdy dzieci szkolne niegłodne, czy już mamy o ich rodzicach nieszczęśliwych zapominać? A drobne dzieci nie chodzące do szkoły, a matki wygłodniałe, czyż nie zasługują w równej mierze na naszą litość?

Ufni w skuteczność niniejszej prośby, ośmielamy się podać do publicznej wiadomości, że przy dziennem rozdawnictwie 500 porcyj ciepłej zupy i tyleż chleba, którego koszta co dzień wynoszą 22 zł. 50 ct, wydaliśmy od dnia 15 grudnia 1891 do dziś ogółem porcyj 20.428 zupy i tyleż chleba.

Gdy na pokrycie tak pokaźnych wydatków dotychczas ze składek jedynie 351 złr. wpłynęło, Komitet byłby zmuszony zamknąć rozdawnictwo ciepłej zupy wcześniej, gdyby nie nadzieja na szlachetne a w obec gorzkich łez niedoli prawie nigdy nie wysychające źródło ofiarności publicznej!

Łaskawe datki przyjmuje handel J. Dreksiera, plac kapitulny 1. 2

Od dnia 23 do ... stycznia złożono: WP. Kowalski 5 zł., O. J. 1, ks. kanonik Szymonowicz 15, ks. kanonik Zabłocki 5, N. N. 1, ks. kanonik Stańkowski 5. Rozdano od dnia 23 do 30 stycznia 2.100 porcyj zupy i 2.100 porcyj chleba.

Przedstawienie Jasełek, z którego czysty dochód przeznaczony był na „głodne dzieci“, odbyło się onegdaj w Krakowie w sali hotelu Saskiego. Cieszyło się ono wielkiem powodzeniem; sala cała przepełniona była publicznością, wiele osób musiało nawet odejść od kasy dla braku miejsca a dla głodnych wpłynęła spora sumka. Przedstawienie było też w istocie bardzo piękne, a myśl, żeby głodnym dzieciom przyszły w pomoc przedstawieniem żywych obrazów same dzieci, zaliczyć wypada do nader szczęśliwych. Przebieg przedstawienia był następujący:

Po pięknym prologu wierszem, wygłoszonym bardzo dobrze przez malutką deklamatorkę, której odwagi i uroku dodawał może brak doświadczenia z młodym jej wiekiem chodzący w parze, nastąpiły trzy obrazy z żywych osób a właściwie malutkich osóbek. Obrazy przedstawiały: Narodzenie Chrystusa, Trzech królów i Ucieczkę do Egiptu. Układ wszystkich trzech obrazów był pełnym smaku, lecz najładniejszym był trzeci, który, pojęty jako „spoczynek pod drzewem“, stanowił pełną malowniczości grupę i dał pole do rozwinięcia całej poezyi chórów anielskich, czuwających nad śpiącem Dzieciątkiem Jezus i wielbiących go na najrozmaitsze sposoby. Przy czarodziejskiem oświetleniu ogniem bengalskim obraz istotnie był uroczy. Czwartym obrazem, z dorosłych już złożonym osób, a zarazem świetnem zakończeniem całego przedstawienia, była ilustracya słynnej legendy, opowiadającej, jak św. Elżbieta turyngska przed bramę zamku wartburskiego ściągała tłumy żebraków, wynosząc im strawę, a zagniewany o to mąż, chcąc jej pewnego razu wyrwać z rąk kosz z jadłem, znalazł w nim przez cud same róże. Publiczność każdy obraz przyjmowała hucznemi oklaskami. W przerwach między obrazami grała muzyka.

Drugie przedstawienie Jasełek odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Kłobukowskiego, redaktora *Czasu*, odbył się w niedzielę. Do ostatniej chwili przykrycia trumny wiekiem, spieszyła liczna publiczność, znajomi i przyjaciele, pożegnać weterana oręża i pióra. Z uderzeniem godziny 3 zniesiono trumnę na karawan i wtedy ruszył orszak żałobny. Na czele szło duchowieństwo świeckie i zakonne, a kondukt prowadził kanonik katedralny, prof. Uniwersytetu Jagiell. X. Dr. Pelczar, tuż zaś obok niego postępowali: kan. katedralny X. Fox i X. St. Załęski T. J. Trumna czarna dębowa spoczywała na karawanie, zaprzężonym w cztery konie. Żałobny wóz pokryły wieńce; między niemi był wieniec od redakcyi *Czasu*. Za trumną szli, można powiedzieć, przedstawiciele całego Krakowa, wszystkich jego warstw, tak znajomi ś. p. Kłobukowskiego, jak przyjaciele ciężką stratą dotkniętego *Czasu*. Po rodzinie, szła najbliższa zmarłemu Redakcya *Czasu* i hr. Adamowa Potocka, którą prowadził redaktor Dębicki. — Nie brakło w orszaku nikogo z kolegów po piórze ś. p. Kłobukowskiego, przybyli przedstawiciele prasy i świata literackiego, tudzież artystycznego, przybyli sędziwi weterani z r. 1831, oraz wszystko, co tylko Kraków posiada wybitnego stanowiskiem i znaczeniem.

Byli też kierownicy i nauczyciele szkół średnich i ludowych, przedstawiciele mieszczaństwa i rękodzielnictwa krakowskiego, słowem niepodobna wymienić wszystkich, którzy się zgromadzili około tej trumny; pogrzeb stał się pięknym objawem hołdu oddanego przez miasto Kraków i społeczeństwo polskie pamięci męża szlachetnego i zasłużonego.

Orszak przeszedł Rynkiem, dalej ulicami: Mikołajską, Kopernika, Strzelecką i Rakowicką do cmentarza. U bram cmentarza wzięli na ramiona trumnę dawniejsi i teraźniejsi współredaktorowie *Czasu* i zanieśli ją nad mogiłę. Tu po odprawionych przez duchowieństwo modłach, redaktor *Czasu* p. Michał Chyliński przemówił w te słowa:

„Z uczuciem szczerej żałoby stoi Redakcya *Czasu* nad grobem męża, który przez trzydzieści kilka lat zasiadał w jej gronie, a zawsze przyświecał dobrym przykładem, sumienną pracą i doświadczeniem dziennikarskiem. Przez lat trzydzieści kilka podpisywał on nasz dziennik, a podpisywał go w czasach ciężkich i ponurych, gdy odpowiedzialny redaktor żadnej chwili nie był pewny swej osobistej wolności, a ś. p. Kłobukowski był dwukrotnie pozbawiony tej wolności za *Czas*, który właśnie w chwilach najtrudniejszych, mimo prześladowania, tem energiczniej musiał bronić praw i interesów naszego narodu. Ś. p. Kłobukowski chętnie cierpiał dla sprawy publicznej, a już młodzieńcem będąc, przejęty gorącą miłością Ojczyzny, nie wahał się pośpieszyć na pole walki i należał u nas do tej już nielicznej; gasnącej, bohaterskiej falangi weteranów z roku 1831.

Publicystyczna działalność ś. p. Kłobukowskiego sięga niemal najpierwszych lat wydawnictwa naszego pisma, gdy na jego czele stali publicyści i pisarze tej miary, co Mann, Siemieński, Szujskiewicz. Oni to wraz z gronem ludzi równie myślących i czujących postawili program naszego pisma i wytrwale bronili przewodnich jego zasad. Odtąd upłynęło wiele lat, sto unki się zmieniły, w samej Redakcyi zaszły zmiany, ale jedno nie uległo żadnej zmianie, t. j. zasady naszego pisma. Sztandar narodowy, katolicki, zachowawczy, jaki rozwinęli pierwsi założyciele naszego pisma, mimo tylu gorących walk, mimo tyla burz, co przeleciały nad naszemi głowami, trzymamy dotąd wysoko, nie opuścimy go, nie sprzeniewierzymy się jemu, zachowamy go czystym i nieskazitelnym.

To też ś. p. Kłobukowski, tak silnie przywiązany do zasad dziennika, który podpisywał i za który brał odpowiedzialność, z radością spoglądał na wzrastający zastęp młodych współpracowników, którzy ochotnie i z zapałem garnęli się pod stary sztandar *Czasu*. Z zadowolnieniem wspominał, iż on, świadek tylu zmian i przejść redakcyjnych, widzi około siebie w redakcyi ciągle nowe twarze, ale oddycha atmosferą dawnych tradycyj, bo nowi współpracownicy pozostali wierni tym dawnym tradycyom. Dla nas młodszych był ś. p. Kłobukowski wzorem tych dawnych, dobrych, świetnych tradycyj; był to kolega szczery, wylany, pełen życzliwości, słodyczy, miłości, i wyrozumiałości, a przytem charakter czysty, prawy, stały i nieugięty w religijnych i politycznych zasadach. To też my tu zebrani towarzysze wspólnej pracy, ze łzą w oku, z bolesnem sercem, żegnamy drogie zwłoki naszego długoletniego redaktora i przyjaciela, zachowamy dla niego wdzięczną pamięć, a wyrażamy zarazem to przekonanie, że pójdziemy w jego ślady i pozostaniemy wiernymi szermierzami tych zasad i ideałów, których wyznawcą i wielbicielem był On — aż do kresu dni swoich!“

W poniedziałek w kościele św. Barbary odprawił ks. kardynał Dunajewski uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Kłobukowskiego. Kazanie wypowiedział ks. Załęski, który podnosił wysokie zasługi zmarłego.

Z wystawy sztuk pięknych. Dowiadujemy się, iż obrazy Siemiradzkiego pozostaną w naszym salonie, zaledwie jeszcze 10 dni, poczem wysłane będą do Krakowa. W tych dniach wystawiono następujące nowości: Boznańskiej wielkie płótno „W oranżeryi“, Borkowskiego „Odprawa“, Biernackiej „Portrety trzech sióstr“, Grabińskiego „Dwa krajobrazy“, Janowskiego „Danae“, Kaczora-Batowskiego „Kreolka“ i „Rusinka“, Koeblera „Portret pastelowy pani Dr. O.“, Łasińskiego „Przy kolebce“, panny Pająkównej „Nad książką“ i „W mojej pracowni“, Piechowskiego „Cztery pory roku“, Stasiaka dwa płótna „Deportowani“ i „Na stanowisku“. Wreszcie większych rozmiarów dzieło Tetmajera „Rodzina włościańska“, akwarela p. Augustynowicza „Z apartamentu p. Ł.“

Ze sfer myśliwskich. Na polowaniu, które się odbyło w dniach 28 i 29 z. m. w Kutkorzu powiatu złoczowskiego, majętności p. Weroniki hr. Łączyńskiej ubito w lasach w dziewięć strzelb 116 zajęcy.

Wystawiania i sprzedaży portretów ks. arcybiskupa Stablewskiego — jak donosi korespondent *Mosk. Wiedomosti* — zakazała jak najsurowiej policya warszawska wszystkim księgarzom i właścicielom handlów artystycznych.

Przedstawienie amatorskie urządza dnia 7 bm. w Brodach tamtejsze stowarzyszenie „Gwiazda“ w sali Towarzystwa muzycznego. — Odegrane zostaną: „Żywy nieboszczyk“, krotochwila w jednym akcie; „Dyabeł w beczce“, operetka w jednym akcie, po rusku, i „Werbel domowy“ czyli „Powrót flisaka“, obrazek ludowy ze śpiewami w jednym akcie J. K. Gregorowicza. — Po przedstawieniu odbędzie się wieczorek z tańcami.

Józef hr. Potocki wyjechał do Konstantynopola aby tam zakupić konie do swej stadniny w Antoninach na Wołyniu. — Posadę dyrektora tej stadniny objął p. F. Chełchowski, były naczelny weterynarz wojsk bałgarskich.

Wystawa wschodnia zbiorów Pawła ks. Sapiehy otwartą zostanie dopiero w sobotę (6 bm.) o godz. 10 rano. — Wystawa mieści się w gmachu dawnej Kasy oszczędności przy ulicy Jagiellońskiej.

Tuberkulina. *Post* donosi, że drowi Kochowi powiodło się poprawić jego tuberkulinę. — Bliższe szczegóły tego ulepszenia ma dr. Koch wkrótce ogłosić.

W teatrze polskim w Poznaniu przedstawiono w tych dniach znany i u nas dramat p. t. „Honor“. W sztuce tej występuje stolarz, wielki pijak, którego autor ochrzcił nazwiskiem Michalsky'ego. W Poznaniu na afiszu teatralnym zamiast Michalsky nazwano owego opoja Ottonem Schönhausen. — *Hamb. Nachrichten* dowiedziawszy się o tem, są wielce oburzone i czynią rządowi wyrzuty, że pozwolił na tę zmianę nazwiska, która — zdaniem tego pisma — jest wyraźną aluzyą do Bismarka.

Skandal na balu. Z Tarnowa do jednego z pism krakowskich donoszą co następuje: Bal Towarzystwa Strzeleckiego w Tarnowie, który się odbył d. 1 bm., zakończył się nad ranem w nadzwyczaj tragiczny sposób. Pan dr. B., lekarz miejscowy, czynnie obrażony przez kapitana batalionu strzelców p. P., w uniesieniu odwzajemnił mu się w ten sam sposób. Na krzyk pana P. o pomoc, nadbiegło dwóch towarzyszy broni pp. S. i Z. i porąbali bezbronnego p. B. po głowie szablami w ten sposób, że ten ciężko chory leży w szpitalu powszechnym w Tarnowie. Rzecz cała rozegrała się w bocznej sali Kasyna, t. zw. bilardowej, przy drzwiach zamkniętych. Sprawa ta wywołała w mieście powszechną zgrozę i jest tem smutniejszą, że wszyscy uczestnicy jej są narodowości polskiej. Śledztwo sądowe wyjaśni niezawodnie w krótkim czasie przyczyny smutnego zajścia.

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie życie Dyonizy Mochnacki, kasyer w magazynie towarowym na dworcu kolei państwowej w Przemyślu. — Przyczyną samobójstwa były przykre stosunki majątkowe.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 1 lutego 1892; zatwierdzić wybór Aleksandra Roskosza, nauczyciela szkoły ludowej w Horodnicy, na jednego i wyznaczyć Józefa Diwinę, nauczyciela szkoły ludowej w Liczkowcach, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Husiatynie; zatwierdzić wybór Władysława Strowskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Ostrowsku, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Nowymtargu; zatwierdzić wybór Adama Grabowskiego, naczelnika sądu powiatowego w Dolinie, na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Dolinie; przemienić posadę nauczyciela młodszego w Królówce (pow. Bochnia) na posadę nauczycielską z pełną płacą od 1 września 1892; przemienić posadę młodszego nauczyciela szkoły w Raniżowie (pow. Kolbuszowa) na posadę nauczycielską z pełną płacą od 1 września 1892: przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora szkolnego krajowego Bolesława Baranowskiego z wizytacyi szkół ludowych w okręgach Gródeckim i Jaworowskim i zatwierdzić odnośne wnioski.

Sprawa garsonów restauracyjnych. Z Londynu piszą nam:

Publiczność tutejszą interesuje pytanie, jak użyte będą znaczne sumy, przeznaczone na podarki ślubne dla ks. Clarencyi i księżnej May? Kwestyę tę rozwiązał już niedawno jeden z garsonów usługujących w restauracyi. Ponieważ z racyi żałoby ustały bale, uczty i bankiety prywatne, i wielu z jego kolegów pozostało bez zajęcia, zadecydował przeto, iż najlepiej byłoby, żeby sumy zebrane na podarki dla księżn. Clarencyi, podzielono między garsonów. Dla poparcia tego projektu, zwołany został nawet w Hyde parku meeting, na którym wypowiedziano liczne mowy.

---

38)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Pokój mamy Gąsiorkowskiej jest również nieobszerny, ale również pięknie i dostatnio zapełniony. Oprócz fotelu, którego przeznaczeniem jest stać we dnie blisko okna, a wieczorami blisko kominka, wznosi się tu dużą część ściany zajmujące szerokie łóżko, usłane wysoko poduszkami i piernatami; opodal stoi stoliczek pełen różnych gracików pożytecznych; pułka na ścianie mieści mnóstwo ślicznych garnuszków o różych kolorach, prawdziwie amatorską kolekcyę, której nie braknie ani częstochowskich kamionek, ani krakowskich ampułek, ani gdańskich kubeczków z imionami gotykiem wypalonemi na lśniącej się polewie. Kilka książek do nabożeństwa ze złoconemi brzegami, parę obrazów — treści jużto świętej, jak wizerunki Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku, św. Mateusza ewangelisty, św. Wawrzyńca męczennika, św. Walentego wyznawcy, jużto moralnej, jak Śmierć grzesznika i śmierć błogosławionego, oraz Bogacz i Łazarz — świadczyły dowodnie o pobożności mamy Gąsiorkowskiej.

Wieczoru tego w samotnej ciszy i błogiem zadowolnieniu, jakie jej sprawiły odwiedziny dwóch przyjaciółek (trochę zazdrosnem okiem spoglądających na mieszkanie i na sutą zastawę stołu) odczytywała mama Gąsiorkowska wieczornego *Kurjera*. „Nieostrożna jazda“ pozostawiła ją obojętną; nie podzielała też oburzenia *Kurjera* na bezkarną ucieczkę woźnicy. Spadek, który się niespodzianie dostał jakiejś służącej, więcej ją zajął. Prawdziwe zaś wrażenie wywarła wiadomość o samobójstwie jakiegoś niemłodego człowieka. Westchnęła. Przyczyną śmierci był brak środków do życia. Jeszcze raz westchnęła. Przyszło jej na myśl własne jej położenie, tak dobre, tak wygodne, i sumka, która spoczywa w kasie oszczędności, i spiżarnia tak obficie we wszystko, nawet w łakocie zaopatrzona. Filozoficzne porównanie na chwilę zasmuciło jej duszę, a bardziej filozoficzne pocieszenie zwróciło jej oczy na „Pocieszną przygodę“.

Nie zdołała jej wszakże dokończyć.

Rozległ się odgłos dzwonka w przedpokoju. Wstała i poszła otworzyć drzwi.

Wszedł Gąsiorkowski, obładowany paczkami i paczusiami.

— Nie ma Zosi? — zapytał.

— Nie ma.

— Którażto godzina? — rzekł z lekkiem zaniepokojeniem.

Tak był obładowany, że nie mógł sięgnąć do zegarka.

Weszli oboje do obszernego pokoju na lewo, który dopełniał mieszkania i był sypialnią Gąsiorkowskiego.

Mama Gąsiorkowska spojrzała na zegar na dużem biurku stojący, podczas gdy Gąsiorkowski składał na jednem miejscu wszystkie swe paczki i paczusie.

— Toć macie jeszcze czas — rzekła mama Gąsiorkowska; — jeszcze jest więcej niż godzina do pociągu.

Gąsiorkowski odetchnął, zmęczony dźwiganiem pakunków.

— Moja mamo — rzekł — trzebaby z tego zrobić dwie paczki, aby je wygodnie można było zabrać.

Mama Gąsiorkowska zaczęła gderać:

— Potrzebnieś się tak zmęczył... Nie mogliby sobie załatwić przez pocztę albo przez kogo innego? Całe życie nic nie robisz, tylko się Balskim wysługujesz.

Wzięła się do układania.

Gąsiorkowski pospieszył z objaśnieniem:

— Zaraz... to razem z tem, i to, i to także.. to dla pani Florentyny. A to osobny dla pani Kazimiery.

Potem usiadł, ocierając chustką rosę ze spoconego czoła.

— Taraz może będziesz co jadł? — zapytała go matka.

— Nie, dziękuję.

— Może ci dać co na drogę?

— Nie, niedaleko...

— Zawsze kilka godzin, będziecie głodni; zawinę choć pół kurczęcia.

— Hm... wreszcie..

Gdy paczki już były gotowe, dzwonek oznajmił przybycie oczekiwanego gościa. Mama Gąsiorkowska poszła otworzyć.

— Myślałam, że się spóźnię, — rzekła wchodząc młoda dziewczyna, której strój pensyonarki, gładka, bez ozdób żadnych sukienka bronzowa, okrywająca całkowicie buciki, i gładko oczesane włosy bez śladu pretensyi kobiecej nie pozwalały dać więcej nad lat szesnaście mimo powagi na jej twarzyczce i spokoju w ruchach.

W spokoju tym jednak odczuć się dawało znużenie, a powagę na twarzy podnosiła bladość cery i widocznie zmęczone pracą oczy. Trudno kwitnąć świeżością, gdy się tylko co złożyło egzamina, ostateczne egzamina ze wszystkich kursów, wykładanych we wszystkich klasach.

Mama Gąsiorkowska zwracała na to uwagę,

— Poprawisz się na wsi, — rzekła.

W jej głosie, zawsze szorstkim i ostrym, czuć było tym razem dźwięczne i miękkie tony sympatyi. Lubiła Zosię, ją tylko z całej rodziny Balskich, ją tylko samą, która nic a nic nie miała z tej głupiej pychy kamienicznikowskiej, jaką mama Gąsiorkowska widziała w nich zawsze i wszędzie.

Potrzebowała doprawdy poprawy ta twarzyczka, trochę zbiedzona; — pędzel malarza mógłby mieć ochotę do zabarwienia nieco żywszemi kolorami płci jej gładkiej i delikatnej, aleby nie potrzebował prostować ani jednej linijki rysów przeczystych, a musiałby użyć całego mistrzowstwa, aby oddać dokładnie te błyski ciemnego szafiru oczu i lśniące złotemi odblaskami włosy, w grubych warkoczach sięgające do pasa wiotkiej kibici.

— Masz, Zosiu, dorożkę? — zapytał Gąsiorkowski.

— Mam... Ledwie dostałam. Szukali mi jej i ojciec, i służąca, i stróż domu.

Mama Gąsiorkowska zapytała słusznie:

— I ty tak jedziesz... bez płaszczyka?

— Zostawiłam płaszczyk w dorożce.

W dorożce.. Nie należy tego robić.. Mógłby dorożkarz sobie pojechać wraz z płaszczykiem, a potem chłodno wieczorami, nawet w środku lata należy być ostrożnym.

— Jak tylko wsiądziesz, zaraz żebyś włożyła płaszczyk.

— Dobrze, — odrzekła Zosia posłusznie.

Gąsiorkowski zaczął wkładać paltot.

— Więc jedziemy zaraz, panie Gąsiorkowski? — zapytała Zosia.

— Hm... Mamy jeszcze trochę czasu, ale bezpieczniej czekać na stacyi.

Wziął w dwie ręce dwa pakunki.

— Do widzenia, mamo.

Nachylił się do jej ręki.

— Do widzenia, pani, — rzekła Zosia, całując z kolei jej rękę.

Mama Gąsiorkowska odpowiedziała na to pocałunkiem, złożonym na jej złocistych włosach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy sposobności należy zauważyć, iż, o ile garson francuski, a nawet niemiecki, jest zazwyczaj uważny i grzeczny, o tyle angielski jest szorstki i odstręczający. Na gościa patrzy się jak na maszynę do dawania napiwków, który płaci rachunek, pomimo, iż żadne datki z prawa mu się nie należą, gdyż każdy właściciel restauracyi bez ceremonii do jadłospisu dodaje koszt usługi, wynoszący od 30 centimów do 1 franka od osoby. Garsoni angielscy, zarówno jak i francuscy, dochodzą prędko do znacznych fortun, mogą też bez szwanku przetrzymać czas smutku i żałoby. To też lord-major bez wahania odrzucił prośbę, zredagowaną na wspomnianym meetingu.

Z trzynastego sprawozdania z czynności pierwszego izraelickiego Stowarzyszenia pań dla udzielania bezpłatnych obiadów ubogim uczniom szkół wyższych bez różnicy wyznania we Lwowie, obejmującego okres od 1 grudnia 1890 do 30 listopada 1981, dowiadujemy się, że w okresie tym rozdzieliło Stowarzyszenie 10.935 porcyj.

Z bezpłatnych obiadów korzystało 30 uczniów gimnazyalnych, 11 seminarzystów, 11 weterynarzy, 5 uczniów szkoły realnej, 4 pomocników, 2 techników i 1 uczeń prywatny.

Na czele Stowarzyszenia stoi znany w mieście filantrop p. Jakób Stroh.

Z Lubaczowa nam piszą: Ponieważ zbiory zeszłoroczne w naszej okolicy były bardzo słabe, przeto niedostatek już teraz zagląda zacnym pod strzechy wieśniacze, a gdybyśmy tam poszli za nim, to niezawodnie zobaczylibyśmy w niejednej chacie dziatwę okrytą łachmanami i wołającą „Tatu, chliba! tatu, jisty!“

Dzięki proszeniem, pijaństwem i niedbalstwem naszego ludu mamy w kraju naszym podobnych obrazów aż nazbyt wiele, ale najwięcej niezawodnie w tutejszej okolicy z natury mało urodzajnej, zamieszkałej przez lud niezmiernie ubogi. Przeto aż nadto boleśnie odczuwa on zeszłoroczny nieurodzaj, zwłaszcza że i kartofle nie dopisały, bo było ich bardzo mało, a te jakie zebrano, gniją szalenie. A przecież kartofle są codziennem pożywieniem naszego ludu, tymczasem korzec ich kosztuje już 4 zł.

Najprzykrzejszy obraz przedstawia dziatwa spiesząca do szkoły; też ona zdąża do niej prawie bez odzienia i bez obuwia czasem kilka kilometrów.

Aliści nędza ta staje się przyczyną różnych dobrych pomysłów, które w rezultacie przynoszą wcale piękne owoce najbardziej potrzebującym. Podczas świąt Bożego narodzenia tutejszy wikary ks. Borysko wiele poświęcił trudu i pracy na wyuczenie dziatwy „jasełek“, które one odegrała w sposób nic do życzenia nie pozostawiający, a dochód, jaki te „jasełka“ przyniosły, zaspokoił niejedną gwałtowną potrzebę. — Niezadługo, również w tym celu, odbywać się tutaj będą stałe teatra amatorskie, dzięki zabiegom wnioskodawczyni, panny K. T.

Najbardziej pod tym względem zasługuje ze wszech miar na uznanie inteligencya m. Lubaczowa. Albowiem Towarzystwo kasynowe — po zwalczeniu dość wielu przeciwności — urządziło dnia 30 z. m. wieczorek z tańcami na dochód ubogiej dziatwy szkolnej. Sympatyczny ten cel ściągnął na wieczorek mnóstwo osób. W gustownie udekorowanej sali tańczono wesoło do rana pod kierownictwem dra Szymańskiego, a dzielność tego aranżera jak niemniej wdzięk [illegible] sprawiły, że całość wieczorka wypadła nad wyraz dobrze. Do pierwszego kadryla stanęło około trzydziestu par.

Dochód był wcale piękny.

Tryumfy Paderewskiego. Z Chicago piszą do nas dnia 2-go stycznia: „Niezmiernie szybko, jak [illegible] Paderewski trzechtygodniowy tłum muzykalnych chicagowian. Po tryumfalnym pochodzie przez Niemcy, Francyę i Anglię, przyszła kolej na Amerykę — na Nowy York i Chicago. Wszyscy tutaj przyznają, że takiego mistrza w grze na fortepianie, jak Paderewski, nikt dotąd nie widział i podnoszą niezrównaną technikę, mistrzowskie wykonanie każdego tonu, poezyę i wierne odtworzenie ducha takich mistrzów, jak Liszt i Chopin. Po każdym odegranym utworze oklaskom nie było końca, najwybitniejsi obywatele cisnęli się do artysty, aby mu osobiście dziękować, winszować i uścisnąć rękę. Mnóstwo osób przybyło z dalekich stron umyślnie do Chicago, aby usłyszeć grę mistrza, o którym zbyt wiele słyszano, aby przekonać się o prawdziwości [illegible] osobiście, że niema słów zachwytu, któremi można należycie grę jego opisać. Olbrzymia sala „Auditorium“ była szczelnie zapełniona publicznością. Wywołano go [illegible] razy. Z tem samem powodzeniem wystąpił dnia następnego, w sobotę, także w „Auditorium“. Paderewski przyjmował oklaski z niezwykłą skromnością, przez co odrazu stał się ulubieńcem publiczności chicagowskiej. Po raz drugi ma przybyć tu w połowie lutego“.

W Saratowie, w Rosyi, toczył się dnia 26 z. m. zajmujący proces przeciw dwom urzędnikom policyi, Łomakowskiemu i Inglesiemu. Rzecz przedstawia się w następujący sposób. W styczniu zeszłego roku odbył się w teatrze saratowskim bal maskowy, który zgromadził całą prawie tamtejszą śmietankę towarzyską. Około godziny 4 nad ranem, kiedy właśnie był [illegible] zabawy, zjawili się trzej goście: bracia Teodor i Tryfon Arsamarzew i daleki ich krewniak Puszkarski i udali się prosto do bufetu. Wesoła drużyna kazała podać szampana i rozpoczęła się pogawędka wśród śmiechów i brzęku kieliszków, do której zaproszono dwóch urzędników policyjnych Łomakowskiego i Inglesiego. Rzecz oczywista, że ci panowie nie dali się długo prosić i przyłączyli się do zabawy, podczas której jeden z braci, Teodor, pokazał współbiesiadnikom pugilares, pełen banknotów. Urzędnicy policyjni poradzili trochę więcej ostrożności i pomogli „skutemu“ już nieco młodzieńcowi schować pieniądze do surduta. Nad samem już ranem, kiedy bufet miano już zamknąć, któryś z panów zaproponował [illegible]. Tymczasem [illegible] wszystkie pieniądze [illegible] z tysiącami [illegible] się [illegible] sygnałem [illegible] Teodora i Tryfona Arsamarzew [illegible]. Zaprowadzono ich do cyrkułu i tam wszczęto śledztwo sądowe. Zbrodniarze zadawali z początku kłam twierdzeniom braci, ale gdy ci znaleźli świadków, którzy zeznali [illegible], że Teodor Arsamarzew miał [illegible] przy sobie [illegible] złożyli [illegible] Puszkarskiemu [illegible] zeznano. [illegible] na wygnanie na Sybir.

Zmarli. Eugenia z hr. Dzieduszyckich hr. Wilhelmowa Romerowa, właścicielka dóbr Ochodźca, zmarła dnia 1 bm. — W Łańcucie zmarł Franciszek Ksawery Sowiński(?), żołnierz wojsk polskich z roku 1831. — Tadeusz Słomka, urzędnik kolei państwowej, zmarł w Krakowie w 40 roku życia. — Ksiądz Jan Merta, wielce zasłużony, powszechnie lubiany i szanowany proboszcz miejscowy, zmarł dnia 24 stycznia w Tyńcu, w 52 roku życia, a 28 kapłaństwa. — Maryanna z Krogulskich Gawroniowa, żona nauczyciela w Zwierzyńku, zmarła w 44 roku życia — Dyonizy Karatycki, gr. kat. proboszcz w Ilińcach, w powiecie kołomyjskim, zmarł w 61 roku życia, a 37 kapłaństwa. — Marya Kregler, wdowa po ck. kapitanie artyleryi, zmarła we Lwowie dnia 4 bm., przeżywszy lat 68. — Józef Byczyński, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 73.

Temperatura Termometr + 2° R. Barometr 740° Spada. Pochmurno. Wczoraj i dziś z rana padał deszcz, potem śnieg prószył.

Z izby sądowej Na ławie oskarżonych zasiadł dziś Mikołaj Makara parobczak z Teniatysk, oskarżony o zbrodnię zabójstwa. Rzecz miała się jak następuje. Parobcy w gminie Teniatyska od Zielonych świąt 1891 r. podzielili się na dwa wrogie sobie obozy, które staczały ustawiczne bójki ze sobą, powtarzające się dość często, zwłaszcza w dnie świąteczne. Jedna z takich bitew miała miejsce dnia 12 lipca r. z a zakończyła się śmiercią jednego z parobków Wasyla Pałanicy.

Członkowie obozu przeciwnego złapali go tego dnia wieczorem z kijem w ręku.

Sądząc, że Palenica chce ich bić, poczęli go gonić. Między innymi popędził za nim Mikołaj Makara, trzymając w swych rękach sztachet, który wyciągnął ze szynkwasu karczemnego. Podsądny dopadłszy Palenicę, uderzył go tak silnie owym sztachetem po głowie, iż Palenica upadł, a następnie bił go dalej. Palenica zmarł wkrótce na miejscu w skutek zadanych ciosów.

Trybunał przesłuchuje świadków, — rozprawa trwa dalej.

Z izby sądowej W Przemyślu dnia 30 z. m. rozpoczął się proces przeciw p. Stanisławowi Kapłańskiemu, kierownikowi tamtejszej sześcioklasowej szkoły ludowej.

Akt oskarżenia zarzuca mu, że p. Szafranowi, inspektorowi szkół ludowych, który 2 grudnia r. z. pojawił się w jego kancelaryi, powiedział: „Pan mnie szpiegujesz.. ja pana nauczę, ja pana oskarżę o kubaniarstwo!“ — Świadków przy tem zajściu nie było.

Pan Kapłański zaprzecza tym zarzutom i powiada, że p. Szafran nie przedstawił mu się wcale w charakterze urzędowym i że zarzucił mu, iż jako kierownik szkoły trudni się udzielaniem korepetycyj w szkole, co jest ustawami wzbronione.— Ta insynuacya tak podsądnego oburzyła, że podniesionym głosem powiedział inspektorowi: „To nieprawda!“

W długich wywodach wyjaśniał podsądny, że p. Szafran czuje do niego osobistą urazę i wszelkiemi środkami stara się stanowisko jego w szkole podkopać i zdyskredytować go wobec przełożonych. Na dowód tego przytoczył liczne fakta i świadków. Tłumaczenie swoje zakończył p. Kapłański słowami żalu, że po trzydziestoletniej nienagannej służbie, w której dziewięć lat był inspektorem, musi dziś odpowiadać za czyn, którego się nie dopuścił, i oczyszczać się z zarzutów podyktowanych złością i nienawiścią.

Rozprawę odroczono celem zasięgnięcia u Rady szkolnej okręgowej w Przemyślu wyjaśnienia, czy p. inspektor Szafran bawił dnia 2 grudnia r. z. w kancelaryi p. Kapłańskiego na wyraźne polecenie przewodniczącego Rady.

Lynch chłopów. We wsi Jałowczyk, oddalonej o milę od Brodów wydarzył się niedawno wypadek straszny, aczkolwiek nie pierwszy w swoim rodzaju. We wsi tej wybuchł w ostatnich dniach grudnia pożar, który zniszczył dwa gospodarstwa włościańskie. Powodem pożaru było podpalenie. Podejrzenia chłopów zwróciły się natychmiast przeciw jednemu z ich grona, który kilkakrotnie już dopuszczał się podpalenia i był nawet za to karany. Wójt zwołał radę gminną, poddał sprawę pod jej rozpatrzenie, ta przeprowadziła śledztwo, a przywoławszy sobie do pomocy pokrzywdzonych gospodarzy, orzekła iż winny za karę za nałogowe podpalania, ponieść ma śmierć. Przywołano winnego, wójt powiedział mu wyrok gminy i uderzył go dwa razy w twarz tak silnie, iż ten upadł na ziemię. Rozpoczęła się straszna scena. Chłopi rzucili się na powalonego i czem kto mógł bili i ranili go. Na zwłokach zamordowanego w ten sposób znaleziono 146 ran na ciele, 9 ran na twarzy, a w czaszce tak straszną ranę, iż od niej samej zamordowany musiał śmierć ponieść. Na wiadomość o tej zbrodni sąd w Brodach wydelegował komisyę, żandarmi aresztowali kilkunastu winnych, ale czy uda się wynaleźć tego, który zadał ową ranę, tego, który innych do zbrodni pobudził,— rzecz bardzo wątpliwa.

Oferta. P. Gosselin, zastępca akcyjnego Towarzystwa „La compagnie Nouvelle des Chalets de Commodité en capital de France“ w Paryżu, wniósł do magistratu miasta Krakowa ofertę na postawienie w Krakowie eleganckich ustępów publicznych własnym kosztem, z prawem pobierania za nie stosownej opłaty. Firma ta posiada prawie we wszystkich większych miastach Europy podobne przedsiębiorstwo. Nieźle byłoby, gdyby p. Gosselin zechciał zajrzeć i do Lwowa, gdzie przedsiębiorstwo podobne byłoby bardzo pożądane.

Spis ludności. W tych dniach ogłoszono rezultaty spisu ludności, dokonanego w d. 1 grudnia r. 1890 w całych Niemczech. Obecnie więc cesarstwo niemieckie liczy 49,426.384 mieszkańców, czyli że od r. 1884 liczba mieszkańców wzrosła o 2,570.680 dusz. Na same Prusy przypada 29.955.281 mieszkańców.

Z myśli starego kawalera.

— Do licha! Knajpa zaczyna mnie nudzić Muszę się chyba ożenić, a wówczas może nabiorę do niej gustu na nowo...

Teatr. Dziś we czwartek (4 lutego) o godz. 7 wieczorem: po raz pierwszy w tym sezonie „Aida“, opera w 4 aktach Verdiego. Występ p. Bussi z pp.: Jerominem, Bernhardem i Warmuthem. — W piątek wznowioną zostanie znakomita komedya Szekspira, p. t. „Kupiec Wenecki“, z panem Fisserem w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Ostatnia nowość na naszej scenie, trzyaktowa komedya Rajmunda Deslandesa „Antonina Rigaud,“ przypomina drugorzędne powieści dramatycznej szkoły. Przez cały swój ciąg sytuacyami o zakroju dramatycznym a często obrachowanemi na szeroki efekt, drażni nerwy widza, w końcu jednak wydaje Numę za Pompiliusza, by słuchacz odszedł zadowolniony do domu. O logikę charakterów, o powiązanie wypadków i sytuacyi, o prawdopodobieństwo Deslandes nie troszczy się wiele, całą uwagę zwraca na poszczególne efekty zewnętrzne, zarzuca niemi słuchacza i stara się utrzymać go w naprężeniu, stając się coraz patetyczniejszym. Przygniatając widzów, chce zdobyć powodzenie

Antonina Rigaud, żona pospolitego człowieka, przyjeżdża w odwiedziny do Genowefy, córki generała Prefond i tu spostrzega, że brat jej Oliwier de Treuilles, który jest adjutantem generała, kocha jego córkę. Pragnie połączyć młodą parę i prosi generała o rękę Genowefy dla brata. Prefond odmawia, ponieważ umierającej żonie zaprzysiągł, że nigdy nie wyda córki za wojskowego. Antonina nie miała jeszcze czasu ochłonąć z przykrego wrażenia, gdy wchodzi Jakób Saunoy, ideał jej marzeń serdecznych. Kochają się jeszcze i teraz, ale ponieważ Jakób dowiedział się właśnie, że Antonina jest siostrą Oliwiera, który mu niegdyś uratował życie, postanawiają się rozejść.

Późnym wieczorem tegoż dnia, Jakób chcąc zwrócić Antoninie jej miłosne liściki, wchodzi oknem do jej pokoju. I gdy się już żegnają ktoś puka do drzwi. To mąż jej nadjechał. Jakób kryje się do sypialni Antoniny, a wchodzi mąż i korzystając z praw małżonka, swobodnie zasiada do kolacyi i rozpoczyna pogawędkę na temat — niewierności małżeńskiej. Dla Antoniny położenie straszne; na szczęście poczciwy mąż, ulitowawszy się nad jej migreną, na którą się skarży, odchodzi do swej sypialni, z czego korzysta Jakób i ucieka, ale już drzwiami. Ponieważ jednak brama wchodowa zamknięta, wbiega do pokoju Genowefy i stąd wyskakuje oknem.

Na drugi dzień jednakże pan Rigaud, który widział wyskakującego oknem Jakóba i niepoznawszy go, podejrzywa w nim złodzieja, opowiada całą historyę generałowi. Ten oburza się i szuka złoczyńcy za śladem zgubionego przez niego medalionu. Ale oto p. Rigaud poznaje w nim własność żony! Teraz, zawsze poświęcający się Oliwier oświadcza, że medalion otrzymał od siostry na pamiątkę i że on go zgubił Generał rzuca mu w twarz obelgę: jesteś nikczemny, jeżeli w ten sposób chciałeś pozyskać rękę mej córki. I tryga została więc tak zaplątaną, że wydaje się już być niemożliwą do rozwiązania. Ale Antonina wyznaje przed jenerałem całą prawdę, a ten wzruszony szlachetnością Oliwiera, zapomina o przysiędze żonie złożonej, i oddaje mu rękę swej córki. Podejrzenia zaś pana Rigaud, rozprasza generał mało dowcipnym dowcipem. Co się stało z Jakóbem, nikt nie wie i nikt też nie wie, co się stało z uczuciem bohaterki, które jest głównym motywem akcyi. Ale mniejsza o to, bo kiedy sztuka dobrze się skończyła, wszyscy powinni być zadowolnieni.

Do tej bogatej treści dorzuca autor jeszcze mnóstwo epizodów, często jaskrawych, których opowiadanie zbyt wiele zajęłoby miejsca. Pochwalić jednak potrzeba budowę sztuki, która jest nawet artystyczną i rzeczywiście bardzo ładną. Za to język Deslandesa jest nieco sztuczny, co w polskiem tłumaczeniu jeszcze fatalniej wypadło.

Na scenie naszej sztuka ta wyszła dość dobrze, co także jest zasługą naszych artystów. Głównych bowiem ról podjęli się panie Kwiecińska i Czaplińska, i pp. Chmieliński, Woleński i Trapszo, a ci przecież nigdy źle grać nie będą. Zbyt dobrymi są artystami.

Główną rolę oddała p. Kwiecińska — grała starannie, z uczuciem, wydobyła nawet kilka tonów bardzo szczęśliwych. Ale w gruncie rzeczy rola ta nie jest dla niej i z tego, że p. Kwiecińska jest znakomita jako naiwna, nie wynika wcale, by powierzać jej role tak silnie dramatycznych i nadużywać jej siły. Publiczność widząc p. Stachowiczową przypatrującą się z loży przedstawieniu, słusznie pytała, dla czego nie proszono jej o wystąpienie w roli Antoniny. I tak już często słyszeć można skargi, dla czego tak rzadko w ostatnich czasach widzieć można grającą pierwszą siłę naszej sceny.

Wczorajsze przedstawienie zakończyć miała jednoaktowa operetka Geneego „Nieprzyjaciel muzyki“. Z powodu jednak niedyspozycyi p. Kiczmana, musiano jej zaniechać, a dano wesołą farsę Abrahamowicza, „Pupil pana pupila“, którą pp. Sznażanka i Pankiewiczówna i pp. Trapszo i Zboiński, mimo braku jakiegokolwiek przygotowania, odegrali świetnie, z przepysznem zacięciem i werwą. Zwłaszcza p. Zboiński był nieporównanym.

Z.

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokół“** (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę nr. 2 z lutego r. b. Treść: Baczność Sokoły! — Fizyologia ruchu (c. d.) — Ćwiczenia na II. zjeździe wszechsokolim w Pradze r. 1891 (dok.) — Ćwiczenia na drążku (c d.) — Projekt ćwiczeń wolnych. — Szkic boiska dla ćwiczeń gimnastycznych jubileuszowych we Lwowie. — Uroczystość jubileuszowa. — Wynik konkursu. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika

Część ekonomiczna.

§ **Z targu zbożowego** (Sprawozdanie Banku rolniczego.) Lwów 3 lutego 1892. Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów: Pszenica gotowa 10·60 do 10.80, żyto gotowe 9·50 do 9.75, owies obroczny 7·25 do 7·50, jęczmień nowy 6·— do 7·—, rzepak nowy 12·— do 13·—, groch 6·— do 10.—, wyka 5·75 do 6·20, bobik 6·50 do 7·15, hreczka 9 — do 9·80, kukurudza 6·75 do 7·—, koniczyna czerwona 55.— do 60.—, koniczyna biała 6·.— do 70.—, konicz na szwedzka 60.— do 75.—, spirytus za 10.000 lt prct. loco stacye kolei gotowy 18.50 do 19.25.

Zniżkowa tendencya na targach zagranicznych wpływa deprymująco na usposobienie targów tutejszych, to też od dłuższego czasu ceny ciągle mają się ku zniżce, a tranzakcyj prawie żadnych nie ma.

Notowania są więcej nominalne.

§ **W sprawie handlu nierogacizną galicyjską** wysłało ministerstwo rozporządzenie, mocą którego rozporządzenie ministerstwa z dnia 8 grudnia 1889, zakazujące wywóz nierogacizny z Galicyi do korony węgierskiej i za granicę zostaje zniesione; przepisy obostrzające co do nierogacizny galicyjskiej na centralnym targu w Wiedniu zostają zniesione, a obowiązują te same przepisy, co dla nierogacizny innych krajów; zezwala się na przywóz nierogacizny z Galicyi na targowicę w Wiener-Neustadt; nierogacizna z Galicyi przeładowaną być może jedynie w Białej, jeżeli przewiezioną być ma po za granice państwa; nierogacizna nadawaną być ma na stacyach kolei galicyjskich w takich terminach, aby wyładowaną być mogła w Białej w poniedziałki i wtorki i w tych dniach przyjętą być do tamtejszego zakładu kontumacyjnego.

§ **Galicyjski bank kredytowy.** Stan z dniem 31 z. m.: Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,505.807·85.

§ **Ck. uprzywil. gal. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 9,185.300, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,522.200, $4\frac{1}{2}$procentowych listów hipotecznych zł. 7,597.300, łącznie zł. 29,304.800.— Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,111.250.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2812 sztuk opasowego i 420 sztuk chudego. Razem 3232 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 309 opasowych i 71 sztuk chudych, z Bukowiny 73 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 363 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 69 więcej. Nie sprzedano 22 sztuk. Towar przedni płacono tak samo jak w zeszłym tygodniu, inne gatunki od 1—2 zł. drożej.

Węgierscy hodowcy wzięli ponownie udział w targu

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 54·— do 60·—, za towar przedni po 61·— do 63·—, wyjątkowo po 66 — do —·—; węgierskie woły opasowe po 55·— do 63·—, za towar przedni po 64·— do 67·00, wyjątkowo po 68 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 58·— do 64·—, za towar przedni 65·— do 68·—, wyjątkowo po 69.— do —·—; krowy po 22·— do 30·—; stadniki po 23·— do 34·—; bawoły po 23·— do 29·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 26 do 100 zł. za sztukę.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie dotyczące zmian w regulaminie targowym dla targowicy bydła na St. Marx. W przyszłości mają być ceny notowane z wyłączeniem podatku spożywczego.

Telegramy „Przeglądu“

Berlin 4 lutego. Wczoraj na obiedzie u kanclerza Capriviego był cesarz i książę Henryk. Cesarz rozmawiał z wieloma posłami, a między innymi także z deputowanym Benningsenem.

Wiedeń 4 lutego Doroczne walne zgromadzenie banku austro węgierskiego przyjęło jednogłośnie sprawozdanie rady jeneralnej z czynności za rok ubiegły i wniosek o rozdział dywidendy.

Wiedeń 4 lutego. W izbie posłów przedłożył dziś minister rolnictwa projekt ustawy o nabyciu dóbr Nadwórny przez skarb państwa.

W dalszym ciągu debaty nad ustawą o podatku giełdowym przemawiali mówcy jeneralni Kramarz i Lewicki, tudzież referent Biliński, poczem uchwalono przejść do debaty specyalnej, którą też zaraz rozpoczęto.

Londyn 4 lutego. Znany lekarz Morell Mackenzie umarł tu na influencę (Mackenzie był najsławniejszym w Europie specyalistą w chorobach krtani. Leczył on zmarłego cesarza Niemiec Fryderyka, a metoda jego leczenia, przeciwna zdaniom lekarzy niemieckich, wywołała w Niemczech ogromną burzę przeciw niemu i cesarzowej Fryderykowej, ktora go popierała. Wkrótce po śmierci cesarza Fryderyka wydał Mackenzie broszurę, w której skreślił przebieg choroby zmarłego cesarza i zarzucił lekarzom niemeickim, iż z chorym cesarzem w wielce nietaktowny sposób postępowali. Broszura ta wywołała w Niemczech olbrzymią wrzawę i wrogo usposobiła przeciw niemu prawie wszystkich lekarzy niemieckich. *P. R.*)

Kolonia 4 lutego. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, iż tam wszyscy są przekonani, że minister spraw wewnętrznych Durnowo ustąpi, a miejsce jego prawdopodobnie zajmie hr. Ignatiew, brat byłego dyplomaty. Opowiadają także, iż rosyjski ambasador w Londynie hr. Staal ma także wielkie szanse zostać następcą Durnowa. Dotąd jednakże są to tylko pogłoski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA: Z. hr. Ledóchowska z Podola rosyjskiego. J. ks. Sapieha z Biłki A. Szczurowski z Jarosławia. T. Kownacki z Swiatarzowa. M Minwekowa z Skwarzawy. G Hughton z Wietrzny.

HOTEL FRANCUSKI: Ks. A Lubomirski z Miżynca Dr. S. Sochanik z Wiednia. B. Ujejski z Strzelisk. A. Gajewski z Romanowa. Ks. W. Puchalski z Łąki. S Dobrzański z Wielkich-Ócz. M. Szczepańska z Laszek. A Schmidt z Kabarowa. J Karesch z Lipska. C. Bradke z Opola. G Jahn z Szczecina J. Scharf z Bielska.

HOTEL CENTRALNY: L. Sokal z Wiednia. B. Głowacki z Niżankowiec. B Abgarowicz z Bratyszowa. Dr. Reizner z Przemyśla. Ks. K. Sendyk z Bereźnicy królewskiej. Ks. M. Zalitacz z Czastynia. A. Nowicki z Monasterzysk. H. Kaempfe z Lubyczy. Ks. A. Zacharyasiewicz z Sasowa. J. Krochmal z Czerniowiec A. Rejowicz z Stacowisk dolnych. A. Ilming z Biały.

Nadesłane.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.

Dyrekcya zaprasza członków czynnych na próbę przedkoncertową w piątek popołudniu do sali Towarzystwa; mianowicie członków orkiestry amatorskiej na godzinę wpół do czwartej, zaś chór mięszany na godzinę piątą.

2543. 1-1. **Sprostowanie.**

My gospodarze wsi Pnikuta, oświadczamy, własnym podpisem i położeniem pieczęci gminnej stwierdzamy, że wszystko, co ktoś wrogo dla duchowieństwa usposobiony napisał, a *Dziennik polski* na dniu 10 listopada r. z. nr. 312 w kronice zamieścił, od początku do końca jest nieprawdą.

A więc nieprawdą jest, żeby nasz ks. proboszcz Świtalski sprzeciwiał się założeniu Kółka rolniczego lub odprowadzał od przystąpienia do tegoż; owszem byliśmy u ks. proboszcza sami, przyobiecał nam, że do Kółka przystąpi i odprawi nabożeństwo dla uproszenia błogosławieństwa Bożego, co też i nauczycielowi napisał i czego się nauczyciel wyprzeć nie może. Ale nauczyciel nas oszukał; zwołał nas pięć dni naprzód w niedzielę, powiedział nam, że się już z księdzem umówił, że pierwej zawiąże Kółko, a potem będzie nabożeństwo, i bez Boga Kółko rozpoczął, a gdzie nie ma Boga, tam nie ma i księdza katolickiego; ksiądz do Kółka nie przystąpił, ale ani słówkiem nikogo od przystąpienia do Kółka nie odwodził.

Kłamstwem jest także, żeby zabraniał dzieciom śpiewać w kościele; życzył sobie tylko, żeby dzieci śpiewały pieśni kościelno-ludowe, a osobliwie pieśni o Najświętszym Sakramencie, których dzieci nigdy nie śpiewają... Czyżby księdzu już i w kościele rządzić niewolno?

Nasz ksiądz proboszcz i kanonik nie jest — jak go ktoś opisuje — nieprzyjacielem oświaty, lecz owszem jej krzewicielem i dobrodziejem. On przed piętnastu już laty założył szkołę w Pnikucie i przez lat siedm sam uczył dzieci nasze w niskiej i ciemnej chałupie. On dopomógł nam wybudować nową szkołę, wyrobił zapomogę i pożyczkę na szkołę, ba nawet z własnej kieszeni pożyczał nam pieniędzy na szkołę, co poświadczają książki kasowe gminne. On — ten nieprzyjaciel oświaty, jak go ktoś opisuje — nauczyciela tutejszego Jana Filipa karmił przez lat pięć za półdarmo swoim chlebem, a nawet aktem fundacyjnym zapisał 1200 zł. na polepszenie dotacyi nauczyciela w Pnikucie. On swoim kosztem założył sklepik katolicki i przez dwa lata z wielką swoją stratą prowadził

Tak nie robi wróg oświaty, lecz prawdziwy miłośnik ludu; a że każdy co stoi na straży prawdy i prawdę tę otwarcie wypowiada, ma nieprzyjaciół, to nie dziw, że się znalazł taki, co księdza wrogiem oświaty obwołał.

Otóż prosimy Szanowną Redakcyę, i bardzo prosimy, aby umieściła w swoim dzienniku to nasze oświadczenie i zdjęła z naszego niewinnego proboszcza ks. Leona Świtalskiego niezasłużoną i krzywdzącą obelgę.

† Józef Kuśnierz	Jędrzej Gładysz, wójt, wł. r.
† Maciej Kuśnierz	Jakób Doroz wł. r.
† Jan Doroz	Jan Czuryło wł. r.
† Kaźm Pawłowski	Stanisław Czerniec wł. r.
† Walenty Kuśnierz	Stanisław Ziembowicz wł. r.
† Józef Drahus	Jakób Bartnicki wł. r.
† Mateusz Doroz	Józef Wiącyk wł. r.
† Michał Czerniec	Jakób Czuryło wł. r.
† Michał Skrabka	(Pieczęć gminna)
podpisałem Jan Czuryło	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 lutego godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	312 87	Węg. kolej półn. wschodn.	199 50
Alpiny	64 80	Wiedeńskie losy kom.	152.—
Kredyty węg.	343·50	Akcje tyton.	163 50
Anglobanki	161 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238 75	Elbethale	234 75
Ludwiki	212 75	Länderbanki	210·25
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	108 35
Lombardy	92·—	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	34 80	Renta węg. p.	102·85
Staatsbahny	294 —	Ruble	1·16·—
Czerniowieckie	247·50		

Usposobienie słabnie.

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	6 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają pory nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

17)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Tam?

— Byłem... Mniejsza o to gdzie, lecz w miejscu, gdzie nie zwykłem palić i gdzie uważałbym za szczyt złego wychowania przyłożyć zapałkę do cygara, zanim zamknę po za sobą drzwi wchodowe. Miałem właśnie to uczynić, a że noc była wietrzna, wsunąłem się po za węgieł domu, gdy nagle usłyszałem turkot kół i po chwili odgłos flaszki, rozbijającej się o bruk. Nie rozumiejąc, coby to mogło znaczyć, wyjrzałem i spostrzegłem faeton lekarski, przejeżdżający w kierunku Broadway. Nie zatrzymywał się wcale przed domem, żadna młoda kobieta nie siedziała na schodach. Widziałem je bowiem przed chwilą i były nie zajęte. Podniosłem kawałek rozbitej flaszki i pamiętam dobrze zapach, jaki mnie doleciał. Był to zapach gorzkich migdałów.

— Jestem panu nadzwyczaj obowiązany — rzekł p. Gryce — niewątpliwie ważne to bardzo zeznanie i nie będę zapytywał dla czego nie złożyłeś go pan wcześniej.

— Powiem to panu sam — przerwał młodzieniec ze szczerością — nie miałem nigdy nic wspólnego z policyą i nie chciałem być wplątany do śledztwa. Pozwoliłem mu więc postępować swoim trybem. Lecz sumienie nie dawało mi spokoju. Złożyłem wreszcie moje zeznanie dyrektorowi policyi, który skierował mnie do pana.

— Przyjmuję je — rzekł agent — i ostrzegam pana, abyś był zarówno przezorny na przyszłość. Wiadomość tę zachowamy tylko dla siebie.

— Żałuję, że nie mogę się zastósować do tej wskazówki, lecz byłem bardziej skory do opowiadania o tym fakcie przyjaciołom moim, niż przedstawicielom publicznego bezpieczeństwa. Kilku członków mojego klubu wie już to, co powiedziałem panu przed chwilą. Żałuję tego bardzo i jest to może jeden z powodów, dla których tu jestem. Zapóźno, niestety, zmiarkowałem się, że paplanina taka może być szkodliwa Postanowiłem też na przyszłość milczeć.

— Byłbym panu za to mocno obowiązany.

Natychmiast po odejściu młodzieńca, agent udał się do gabinetu dyrektora. Miał z nim długą rozmowę i tegoż jeszcze dnia, o godzinie, w której wiedział, że zastanie w domu doktora Molesworth'a, poszedł do Boarding housu pani Olney — z rozkazem aresztowania go.

KSIĘGA II.

Gromadzące się chmury.

Dr. Juliusz Molesworth.

Duży posępny pokój o dwóch oknach, wychodzących na wysoki mur, stół zarzucony flaszkami i instrumentami, materyałami piśmiennemi, książkami, duża ceratowa kanapa i kilka krzeseł, brudny dywan i sufit pokryty pajęczyną, na kominku dogasające głownie — oto widok, jaki przedstawia pokój doktora Molesworth'a. Siedzi on przed ogniskiem, pogrążony w głębokiej zadumie.

Przyjrzyjmy się bliżej temu mieszkaniu. Jest to gabinet recepcyjny, pokój sypialny i jadalny zarazem tego nieprzeniknionego człowieka. W rogu stoi duże łóżko, zakryte parawanem, ani jednego przedmiotu zbytku, nic, coby mogło rozweselić i ucieszyć oko. Doktor Molesworth nie dba o takie drobiazgi, zresztą gdyby nawet przywiązywał do nich wagę, nie ma pieniędzy dla zdobycia ich. Pamiątki zaś, otrzymywane od pacyentów, a zwłaszcza od wdzięcznych pacyentek, zwykł on przyjmować z powściągliwą grzecznością i za powrotem do domu, wyrzucać je za okno lub do kominka. Nie życzy sobie wcale mieć naokoło siebie dowodów słabości niewieściej; przeciwnie siła w kobiecie przejmuje go zachwytem.

Pomiędzy książkami, które zapełniają skromne pułki, na jednej tylko (jedynej o treści nie mającej nic wspólnego z medycyną), jest napis ręką kobiety. Głosi on następujące zasady:

„Żyj w ubóstwie, bądź głodnym, znoś wszelkie niewygody i niedostatek, lecz wytrwaj w tem, co przedsięweźmiesz i bądź zadowolniony wówczas dopiero, gdy dojdziesz do doskonałości."

Książka ta należała niegdyś do jego matki i słowa te skreślone były jej pismem.

Doktor Molesworth kochał matkę, chociaż po wyjściu z lat dziecinnych nie pocałował jej nigdy, a słowa te wziął za zasadę swego życia. Czy dodał jeszcze co do nich z własnego doświadczenia?

Przyjrzyjmy się twarzy jego przy świetle kominka, a może zdołamy rozstrzygnąć to pytanie.

Lecz przedewszystkiem, o czemże się tak zamyślił? Widocznie ma jakiś ciężar na sercu.

Śmierć-li to Mildred Farley lub przewidywanie jej skutków, zasępiły tak jego czoło? Śledzić go będziemy z ukradka i zobaczymy, czy się odwróci z niepokojem, na odgłos otwieranych drzwi poza sobą, czy na twarzy jego odmaluje się niepokój?

Teraz jest jeszcze sam na sam ze sobą, nic nie przerywa toku jego rozmyślań. Mamy czas przyjrzeć się jego gęstym, ciemnym brwiom, dużemu, lecz kształtnemu nosowi, wygolonym policzkom, energicznemu zarysowi ust; nie możemy jednak widzieć oczu, są bowiem nawpół przymknięte a w nich to właśnie, jak wiemy, spoczywa cała jego siła, czego mógłby mu pozazdrościć sam Adonis.

Najpiękniejsza, najpowabniejsza kobieta nie śmiałaby przeszkodzić człowiekowi temu w zadumie. Choćby go kochała, choćby pragnęła gorąco pogłaskać ciemne włosy, spadające niedbale na jego czoło, zawahałaby się, zanimby się ośmieliła dotknąć ich aksamitnemi swemi paluszkami lub wyszeptać jego imię.

Wystarcza on sam sobie, sam walczy z dobremi lub złemi instynktami, bez niczyjej pomocy, bez pociechy i osłody. Jedynem jego pragnieniem: obznajomić się dokładnie ze swoim zawodem; jedyną ambicyą — stać się najznakomitszym współczesnym lekarzem.

Dla dopięcia tego celu walczył od lat najmłodszych, dla tego, według rad matki znosił głód i niedostatek; dlatego zadawalnia się obecną miernością, ufny, że nadejdzie dzień, w którym sława jego przeniknie z dzielnic, zamieszkiwanych przez ludność ubogą, do wspaniałych kamienic i pałaców.

Zdawało mu się, że stoi na progu swych marzeń i celów. Miał właśnie pacyentkę z chorobą tak niezwykłą i skomplikowaną, że gdyby wynalazł na nią środek skuteczny, zyskałby od razu sławę. A czuł, że jest w posiadaniu owego cudownego środka — pewien był tego.

Chociaż kilku najlepszych lekarzy próbowało kuracyi i zaniechało jej, on nie dał się tem zniechęcić, ufny w sobie, iż odkrył lekarstwo, które zapewni zdrowie pacyentce i zadziwi wszystkich jego kolegów.

Niewątpliwie potrzeba było odwagi do zastosowania tego wynalazku i niespożytej energii dla prowadzenia systematycznie kuracyi, lecz na tych zaletach nie brakło doktorowi Molesworth.

Zdarzała mu się pożądana sposobność i chciał z niej skorzystać.

Rozmyślał-li nad owym środkiem, siedząc tak w świetle kominka?

Zapał który stopniowo odbijał się na jego twarzy, świadczył raczej o tajemnicy odkrytej, niż pogrzebanej w głębi duszy.

— Tak, niewątpliwie — zawołał — w małych, lecz częstych dozach. Ręczyłbym za to życiem

I nagle podniósłszy głowę, spostrzegł w zwierciadle, wiszącem nad kominkiem, twarz chłodną i nieubłaganą.

Spostrzegł tę twarz, lecz się nie odwrócił odrazu. Gdy to uczynił, nie znać już było śladu zapału.

— Przepraszam pana — odezwał się — lecz o tej porze nie przyjmuję pacyentów.

— Nie jestem pacyentem — odparł p Gryce.

— Masz pan jednak do mnie jakiś interes. Przypominam sobie pańską twarz, lecz nie wiem, gdzie ją widziałem.

— Mniejsza o to Doktorze Molesworth, nie będę się wdawał w długie gadaniny. Oświadczam ci krótko i węzłowato, że jestem agentem policyjnym i że przychodzę, aby cię aresztować, jako domniemanego mordercę Mildred Farley.

Doktor zbliżył się do stołu i wziął do ręki kawałek papieru, na którym skreślonych było słów kilka, następnie skłonił się w milczeniu przed agentem, co było jego jedyną odpowiedzią.

— Prosiłbym o pół godziny czasu — odparł doktor stanowczo — mam pacyentkę.. nie dokończył, zasiadł przed biurkiem.. — Nie przerywaj mi pan — mówił, kładąc przed sobą papier, trzymany w ręku, — muszę tu coś zanotować. Jestto kwestya życia i śmierci dla biednej kobiety.

— Pisz pan — rzekł agent — mogę poczekać.

Doktor Molesworth pisał uważnie, spokojnie, z wielkiem skupieniem ducha. Skończywszy, podał kartkę p. Gryce.

— Będzie to zapewne niezrozumiałem dla pana — mówił — lecz pierwszy lepszy doktor to objaśni.

Następnie usiadł znowu przy stole i napisał kilka listów, które podawał kolejno agentowi do przejrzenia, zanim je zaadresował. Po dokonaniu tego zwrócił się do p. Gryce w te słowa:

— Jestem już do pańskiego rozporządzenia. Gdzie mnie pan zaprowadzisz? Zaaresztowałeś mnie na podstawie posądzenia o morderstwo. Musisz pan mieć do tego swoje powody, ważniejsze niż te, które wykazało śledztwo. Nie będę o nie zapytywał, powiem tylko, że poszlaki pańskie są fałszywe; muszą być takiemi, gdyż nie popełniłem tego morderstwa; a ponieważ poszlaki nie są faktami, aresztując mnie, dopuszczasz się pan niesprawiedliwości względem mojej osoby i wyrządzasz krzywdę moim pacyentom. Lecz jesteś pan tylko wykonawcą wyższych rozkazów i nie zamierzam wcale dowodzić panu mojej niewinności. Chcę tylko prosić cię o jedną przysługę, w zamian za ową niesprawiedliwość i krzywdę. Chodzi mi o krótką rozmowę z osobą, którą chcę nie wymienię i z którą mówić będę w pańskiej obecności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca. Walenty Hodak.